



ECHA

ISSN 1897-1083

POLESIA

Nr 2(90)2026

ZIEMIA DROHICZYŃSKA

**ELIZA ORZESZKOWA
W LUDWINOWIE**

**PAMIĘCI
BP KAZIMIERZA
WIELIKOSIELCA**

NABOŻEŃSTWA MAJOWE

— *ludowa tradycja, wciąż żywa na Polesiu*

«Cichy, spokojny majowy wieczór w tonącej w kwiatach wiśni i jabłoni poleskiej wsi. Niskie promienie zachodzącego słońca łagodnie oświetlają gdzieś słomiane jeszcze strzechy domów. A z przydomowego ogródka rozciąga się po okolicy cicha pieśń Litanii Loretańskiej ku czci Najświętszej Maryi Panny.

W ogródku tym, w cieniu domu, pod bujnie kwitnącą, choć już starą jabłonią, stoi okryty białym lnianym obrusem prosty drewniany stół. Ustawione na nim figurka i obraz Matki Bożej udekorowane są świeżo ściętymi kwiatami. Dookoła, śpiewając, siedzą na drewnianej ławeczce i wyniesionych z domu taboretach – razem z gospodynią – kobiety. Przyszły tu po sąsiedzku, jak co wieczór w maju, by oddać hołd czci i uwielbienia Najświętszej Panience – swojej najwierniejszej i najbliższej zarazem Opiekunce i Orędownicze w każdej ich poufnej prośbie czy sprawie. Ale tym razem przyszły nie prosić – z potrzeby serca przyszły tu podziękować. Podzielić się radością i przez swój śpiew oraz modlitwę podziękować za przeżyty zimę, za Zmartwychwstanie Jej Syna, za nowe życie. Przyszły do tego kwitnącego ogródka, bo nie miały gdzie indziej. Bo został bezwzględnie spiłowany nawet przydrożny krzyż obok ich wsi...». Czy ktoś jeszcze to pamięta?

Nabożeństwa majowe, mimo że rozposzechniły się w Polsce stosunkowo niedawno, bo w pierwszej połowie XIX wieku, szczególny swój wydzźwięk miały w ubiegłym wieku właśnie na zachodnich terenach ZSRR w czasach wojującego ateizmu i prześladowań religii. Była to bowiem niemal jedyna (poza domem i rodziną) wspólnotowa forma modlitwy, najczęściej także



Polesie Wschodnie. Wieś Hruszówka. Krzyż na skraju wsi, przy którym odbywały się nabożeństwa majowe w czasie prześladowań religii.

Tu także udzielano I Komunii św.

bez obecności kapłana. Wymagało to nie-małej determinacji i odwagi. Jednak nic nie przemija bez śladu i – jak się wydaje – w największym stopniu to właśnie ciche bohaterstwo naszych babć i matek, ich wiara i miłujące serca zwyciężyły szatańskie zakusy prześladowców Kościoła.

CD. NA STR.75

4 NASZE PODRÓŻE: RAJCA

200-letni dwór w Rajcy zyska nowe życie



- 10 Nowa historia dworu w Rajcy
- 15 Niezwykła świątynia w Rajcy

19 Z NASZEGO ŻYCIA

Odnaleziono zbiory franciszkańskiej biblioteki w Pińsku

- 21 Apteka Łajewskiego w Baranowiczach – żywe echo lat międzywojennych
- 24 Pamięci naszego ziomka – biskupa Kazimierza Wielikosielca

28 NASZE PODRÓŻE: ZIEMIA DROHICZYŃSKA

Drohiczyn na Polesiu

- 32 W Chomsku, dawnym majątku Pusłowskich
- 38 Franciszek Wysłouch, O staroście z Drohiczyna i rabinie z Chomska
- 39 Torokanie – wieś o niezwyklej przeszłości
- 46 Wspomnienia Anastazji Pawluczuk z Torokani
- 47 Aleksander Iljin, Eliza Orzeszkowa w Ludwinowie.
- 52 Eliza Orzeszkowa i Zygmunt Świącicki.
- 54 Kajetan Kraszewski, Wizyta w Ludwinowie. Podróż do Orzeszków w 1837 roku

- 55 Aleksander Iljin, Lachowicze – majątek Marii Szemiot (Druckiej-Lubeckiej)



- 58 Wieś Lachowicze drohiczyńskie – co można zwiedzić
- 59 Biezdzież – jedyne zwycięstwo konfederatów w otwartym polu
- 64 Braszewicze – poleska wieś z ponad 500-letnią historią



- 67 Arboretum w Braszewiczach
- 68 Wspomnienia Nadziei Gryszkiewicz, mieszkanki wsi Cybki (gm. Braszewicze)
- 71 Bielin





200-letni dwór w Rajcy *zyska nowe życie*

Na dawnej drodze łączącej Korelicze z Walówką leży agromiasteczko Rajca. Na wysokim wzgórzu, wznoszącym się ponad traktem niczym strażnik czuwający nad podróżnymi, góruje tam cerkiew św. Barbary. Niedaleko świątyni, pośród starego parku, stoi dwór – miejsce wciąż przechowujące pamięć o swoich dawnych właścicielach. Dwór Rajeckich w Rajcy ma już ponad dwieście lat. Jednym z jego właścicieli był Józef Wereszczaka, brat Maryli, ukochanej Adama Mickiewicza. Później posiadłość przeszła w ręce hrabiego Puttkamera, wnuka Maryli. W 1910 roku majątek otrzymała w posagu jego córka Janina, która poślubiła profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Adama Żółtowskiego.

Po półwieczu zaniedbania, w grudniu 2009 roku, posiadłość nabyła rodzina artystów Sołdatowów. Wiera Jewgienijewna Sołdatowa, członkini Białoruskiego Związku Mistrzów Twórczości Ludowej i mistrzyni plecionkarstwa ze słomy, jest artystką cenioną daleko poza granicami kraju. Jej prace można oglądać w muzeach Rosji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Białorusi. Jednym z najbardziej znanych dzieł artystki jest słomkowy ikonostas w cerkwi św. Jana Chrzciciela w Dudutkach.

Przy jego powstawaniu Wierę wspierał także jej mąż, Aleksander Sołdatow – mistrz ikonopisania. Osiedlony w Rajcy, małżonkowie nie tylko przywracają do życia dawny dwór, lecz także wspierają odbudowę pobliskiej cerkwi św. Barbary.

Z HISTORII DWORU.

Rajca po raz pierwszy została wspomniana w 1511 roku w dokumentach Metryki Litewskiej. Jej właścicielami byli wówczas Bohusz i Miszka Wereszczakowie z majątku Kamień pod Kobryniem. Po okresie, gdy dobra te znalazły się w rękach Marcina Gasztołda, od połowy XVI wieku Rajca przeszła na własność Andrzeja Rajeckiego i pozostawała w posiadaniu rodu Rajeckich aż do połowy XIX stulecia. W 1838 roku Ludwika Rajecka wniosła majątek w posagu Józefowi Wereszczace, marszałkowi nowogródzkiemu.

Oprócz Rajcy do dóbr rodu Wereszczaków należały także majątki Kutowszczyzna i Płużyny, Jasieniec, Lubieżany, a także Tuhanowicze. Na początku XIX wieku to właśnie Tuhanowicze stały się swoistym centrum życia miejscowej szlachty. Tam u swoich przyjaciół, Józefa i Michała, gościł Adam Mickiewicz; tam też spotkał swoją żonę – Marylę Wereszczakównę. W maju 1832 roku Józef Wereszczaka i Jan Tuhanowski zawarli umowę, na mocy której zamienili się majątkami Smolczyce i Tuhanowicze. Centrum dóbr Józefa Wereszczaki przeniósł się najpierw do Płużyn, a następnie do Rajcy.

W Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi przechowywany jest inwentarz z 1857 roku oraz inne dokumenty, które pozwalają odtworzyć wygląd majątku w czasach Wereszczaków. Oprócz samej Rajcy, w której znajdowało się wówczas zaledwie szesnaście dymów, w skład dóbr wchodziły wsie Chwałowo, Dąbrowicze, Siehda, Zabierdowo, Skryszewo, Miratycze i Ostaszyn. W inwentarzu znajduje się również opis dworu.

Budynek dworski był parterowy, dziewięcioosiowy, z otynkowanymi ścianami, pokryty dwuspadowym, gontowym dachem. Na środku elewacji frontowej zbudowano ganek, w którym dwie pary



Dwór w Rajcy. Elewacja frontowa. Stan obecny





Elewacja boczna

kolumn tokańskich podpierały trójkątny szczyt ozdobiony rodzowym herbem. Z drugiej strony dworu, w miejscu, gdzie zwykle bywa taras ogrodowy, dostawiono pod kątem prostym trójosiową przybudówkę, również pokrytą dachem dwuspadowym. Wnętrze dworu było także skromnie urządzone. Pobielane ściany pomieszczeń nie posiadały dodatkowych dekoracji. Proste umeblowanie wykonane zostało przez miejscowych stolarzy. Nie wiemy, jakie dzieła sztuki gromadzili mieszkańcy dworu i czy posiadali bogate księgozbiór. Ponieważ jednak w tamtych czasach we wszystkich siedzibach szlacheckich wisały na ścianach saloników czy jadalni portrety przodków oraz pejzaże i sceny rodzajowe pędzla mniej lub bardziej znanych malarzy, zapewne nie inaczej było także w domu Dunin-Rajeckich czy Wereszczaków. Być może w późniejszym okresie wisały tam akwarele Juliana Fałata, gdyż istnieją wzmianki, że na przełomie XIX i XX stulecia miał on przyjeżdżać do Rajcy zwabiony jej pięknymi krajobrazami. Ogrzewanie dworu zapewniały solidne piece z białych kafli i dwa kominki znajdujące się w jadalni i salonie. Kuchnia mieściła się w oddzielnym budynku, w starej, drewnianej oficynie, usytuowanej w pobliżu bramy wjazdowej.



Dwór otaczał park, którego część obsadzono drzewami owocowymi. Wzdłuż jego ogrodzenia biegła lipowa aleja, zamknięta kolumną z wizerunkiem herbu szlacheckiego «Łabędź».

Znaczące zmiany w wyglądzie parku wprowadził syn Józefa Wereszczaki, Franciszek, który odziedziczył majątek w 1875 roku. Miłośnik botaniki, wzbogacił go o rzadkie i egzotyczne gatunki roślin. Jak pisał znany fotograf Jan Bułhak, który odwiedził Rajcę i wykonał serię zdjęć dworu, park ten «...nie miał sobie równych w całej okolicy: rozciągnięty po dolinkach i wzgórzach, pociągany pięknem ukrytej tajemnicy, budził we mnie gorącą ciekawość i niepokojące zdumienie, które odczuwałem z nerwowym napięciem, niemal aż do bólu. Nie mogłem oderwać od niego oczu i przejeżdżając obok, wciąż odwracałem się w jego stronę, jak żelazo ku magnesowi. Próbując przeniknąć tajemnice tego zaczarowanego ogrodu, przypisywałem mu wszystko, co kiedykolwiek zapamiętałem z książek, a o jego właścicielu myślałem jak o półbogiem, któremu dane jest przebywać pośród takiego piękna...».

W 1881 roku, mając 42 lata, Franciszek zawarł związek małżeński. Jego wybranką została Karolina Tyme, córka warszawskiego prawnika. Sytuacja materialna młodej rodziny stopniowo się pogarszała, co zmusiło ich do wyprzedazy części ziemi. W rezultacie majątek skurczył się o ponad połowę. 23 maja 1897 roku Franciszek Wereszczaka zmarł, nie doczekawszy się potomstwa. Spadkobiercami dóbr zostali jego rodzony brat Kazimierz oraz wdowa Karolina.

W 1898 roku majątek odkupił od nich hrabia Wawrzyniec von Puttkamer, wnuk Marii Wereszczakówny. Jako inżynier kolejowy brał udział w budowie linii uralskiej, bakijskiej i poleskiej. Ta ostatnia przebiegała zaledwie kilka kilometrów od jego rodowej posiadłości w Bołcienikach. W 1890 roku Wawrzyniec von Puttkamer przeszedł w stan spoczynku i osiadł w Bołcienikach. Aktywnie uczestniczył w życiu publicznym regionu, a dwukrotnie był wybierany do rosyjskiej Dumy Państwowej.

Rajcę zaś przekazał jako posag córce, Janinie Marii (1889-1968), która w 1910 roku wyszła za mąż za Adama hr. Żółtowskiego (1881-1958) herbu Ogończyk z Niechanowa. Małżonkowie zamieszkali w Poznaniu, bowiem Adam Żółtowski był profesorem filozofii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, zaś dwór w Rajcy wraz z zabudowaniami gospodarczymi i 60 ha ziemi przekazali w 1929 roku zakonowi pallotynów. Pierwsi zakonnicy pojawili się we dworze – ograbionym przez wojsko niemieckie, które stacjonowało w nim podczas I wojny światowej – dopiero w 1932 roku.

W 1932 roku oddali Rajcę Księżom Pallotynom, którzy przekazali ośrodek Siostrom Pallotynkom Misjonarkom.

Oprócz ich podstawowych zadań, pallotynki otaczały opieką chorych mieszkańców wsi, prowadziły dla nich aptekę, otworzyły bezpłatne przedszkole i świetlicę. Do wybuchu wojny w 1939 roku siostry zajmowały dwór, oficynę i wszystkie przyległe budynki gospodarcze. Dbały o park i całe



Grób siostry zakonnej Czesławy Malek obok słupa z herbem Rajeckich na skraju parka



Inskrypcja na tablicy w j. białoruskim:
«Тут спачывае/
Чэслава Малек/
паллотынка/1913-1938»

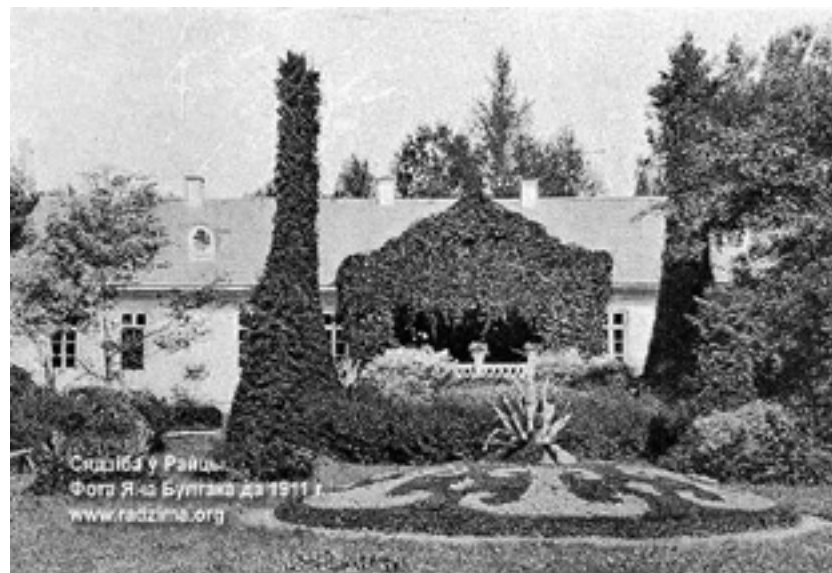
gospodarstwo. Jesienią tego samego roku przekształcono na kaplicę murowany spichlerz, który temu celowi służył do wojny. Od 1935 roku w Rajcy znajdował się samochód, nazywany przez siostry żartobliwie samochodem «misyjnym». Sprowadził go ks. Stanisław Wierzbica od ofiarodawców z Chorzowa. Auto rzeczywiście służyło apostołstwu, szczególnie w sprawach katechizacji i pomocy chorym. Na uroczystości kościelne, które były wpisane w życie sióstr i okolicznej ludności przyjeżdżali państwo



Stare dęby przed
dworem w Rajcy.
Foto J. Bułhaka, 1918 r.

Żółtowscy mieszkający w Bolciennikach i Balińscy z Sienieżyc. Gdy wybuchła wojna, 1 września 1939 roku w Rajcy było jeszcze spokojnie, ale gdy wojska rosyjskie przekroczyły granice Polski 17 września, zaczęły się prześladowania i wywózka ludności na Syberię. Siostry też musiały liczyć się z koniecznością opuszczenia Rajcy. Część sióstr wróciła do swoich rodzin, inne szukały utrzymania jako pomoc domowa bądź pracy w różnych ośrodkach. W 1940 roku siostry musiały opuścić dom. Dnia 2 lutego została zlikwidowana kaplica, a w marcu ks. kapelan wyjechał do Płonki Kościelnej, gdzie już wcześniej kilka sióstr znalazło schronienie. We dworze zaczęto organizować szpital

Widok dworu w Rajcy
z trzema klombami i
wielką agawą na każdym
z nich, który utrwalił
na swojej akwareli
Napoleon Orda.



wojskowy. Jedynie trzy siostry zostały w nim zatrudnione, ale mieszkania musiały szukać poza majątkiem. Dzięki dobroci młynarza zamieszkały we młynie i chodziły do pracy w szpitalu, do dworu. Gdy w 1941 roku Niemcy wkroczyli na ziemie zajęte przez Rosjan, szpital przestał istnieć. Siostronom udało się jednak zostać. Odzyskały klucze do dworu i przyległych budynków. Na nowo, na miarę możliwości, odżyła wspólnota w Rajcy. Nie trwało to długo. W jedną z lipcowych sobót 1943 roku partyzanci ukrywający się w pobliskich miejscowościach oznajmili siostronom, że trzeba zniszczyć punkty strategiczne, które rzekomo mogłyby posłużyć Niemcom. Wystraszone siostry zabrały ze sobą tabernakulum z Najświętszym Sakramentem z kaplicy, która na nowo zaistniała w jednym z pomieszczeń dworu, i wybiegły do ogrodu. Trwając tak na modlitwie, czekały na to, co będzie dalej. Partyzanci podpalili oficynę przy dworze, duże budynki gospodarcze i odjechali. Dwór ocalał tylko dlatego, że wiatr odwrócił płomień w odwrotnym kierunku. Niedługo po spaleniu zabudowań Niemcy wywieźli Siostry do Korelicz i już do Rajcy nie wróciły. Część z nich dostała nakaz wyjazdu do Niemiec. Jednak gdy dotarły do Warszawy, pozostały w jej okolicach. Po wojnie również nie było możliwości powrotu do Rajcy. Zmieniły się granice.

PARK, KTÓRY PODZIWIALI NAPOLEON ORDA I JAN BUŁHAK

Park i ogród wokół dworu rozciągały się cztery hektary ziemi, które stanowiły park regularno-krajobrazowy, największa wartość całego majątku, oraz sad i ogród warzywny. Parkowi dodawały uroku aleje lipowe, szpalery, żywopłoty, klomby kwiatowe. Gdy właścicielem Rajcy został Franciszek Wereszczaka, zmienił zupełnie wygląd całej posiadłości. Był z zamiłowania ogrodnikiem, zafascynowanym przyrodą. Odnowił park, wykorzystując stary drzewostan. W przestrzenie pomiędzy drzewami wkomponował piękne klomby. Postarał się

o posadzenie wyszukanych gatunków drzew i krzewów. Niektóre formował w ciekawe kształty. Alejki w całym czterohektarowym parku były wysypane drobnym jasnym żwirem i po bokach zabezpieczone kamiennymi rynsztokami. Wjazd do dworu stanowiła brama murowana i otynkowana na biało, umieszczona na wprost ganku.

Od niej do dworu prowadziła aleja lipowa, która wiodła nieco pod górkę, rozchodziła się przed dworem, by otoczyć spory trawnik – gazon, na którym rosły strzyżone tuje i białolistne jesiony. Po zewnętrznej stronie trawnika rosły stare dęby i wyniosły świerk. Na rozrzuconych pomiędzy drzewami klombach kwiatowych zmieniano kwiaty stosownie do pory roku. Z ganku roztaczał się piękny widok przez bramę aż na staw, który znajdował się poza nią.

Po wyjściu z dworu, kierując się w prawo przed pięknie rozrośniętym dębem, rozpoczynał się strzyżony szpaler, który przechodził w szeroką drogę prowadzącą do drugiej bramy. Za nią wychodziło się do kościoła, który stał na pagórku, otoczony lipami. Z lewej strony dworu ciągnęły się dwa trawniki zakończone żywopłotem, gdzie rozciągał się widok na drugi zadrzewiony pagórek. Wzdłuż drogi ciągnęły się rabaty niskopiennych róż i klomby kwiatowe. W tej części ogrodu rósł piramidalnie rozłożony dąb, płaczący jesion, szereg tui, a przy bramie płaczące wierzby. Na osi za dworem znajdowała się jeszcze jedna aleja, którą ujmowały dwa strzyżone szpalery. Na jej końcu znajdował się wspomniany już słup z herbem. Dunin-Rajeckich «Łabędź», a wieńczyła go figura Matki Bożej, mająca rzekomo pochodzić z Kaplicy Moskiewskiej w Warszawie, zwanej też Grobowcem Carów Szujskich, a rozebranej w 1818 roku. Słup ten przetrwał do naszych czasów, ale bez figury Matki Bożej i bez miedzianej tablicy z wykutym na niej nieznanym nam napisem, która zdjęta podczas Powstania Styczniowego i gdzieś ukryta, zaginęła bezpowrotnie. Za parkiem znajdował się sad przecięty aleją wysadzoną lilakami, a dalej rósł brzoźowy las, zajmujący obszar bez mała 20 hektarów. Do



dzisiaj, jak mówią obecni właściciele, możemy jeszcze w parku spotkać gatunki drzew, które w naturze nie rosną na tamtych terenach, np.: klony srebrzyste strzępolistne, odmiany Schwedlera, dęby czerwone i piramidalne, jesiony różnego gatunku, a także wierzby białe oraz kruche kuliste i inne. Gdy właścicielem Rajcy został Wawrzyniec Puttkamer całe obejście straciło swój blask. Sam właściciel wyprowadził się, a dzierżawcy już nie dbali tak o wygląd domu i całego obejścia. Później przyszły zawirowania wojenne.

Po wojnie w dworze mieściły się szpital i przychodnia, a następnie — aż do 2003 roku — ośrodek zdrowia z apteką.

Z RAJCY-REDAKCJA

Źródła:

Beata Ostrowska SAC ZESPÓŁ DWORSKO-PARKOWY W RAJCY. PRZYSZYNEK DO HISTORII POLSKIEJ PROWINCJI SIÓSTR MISJONAREK APOSTOLSTWA KATOLICKIEGO
dworypogranicza.pl
radzima.org
globus belarusi



Nowa historia dworu w Rajcy

W naszym kraju nie brakuje opuszczonych pałaców i dworów, w których jeszcze dwa stulecia temu tętniło życie, a dziś niszczej, zapomniane i nikomu niepotrzebne. Zdarzają się jednak wyjątki – miejsca takie trafiają czasem w ręce ludzi, którym naprawdę na nich zależy. Tak stało się również z dworem w Rajcy, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazł troskliwych opiekunów w osobach artystów Wiery i Aleksandra Sołdatowów. Ocalenie tego XIX-wiecznego zabytku architektury stało się dla nich życiową misją. Historię domu poznawali dzięki opowieściom następczyni zakonnic, które mieszkaly tu w latach 1932-1943. Pracowali też w archiwach, gdzie krok po kroku odtwarzali dzieje tego miejsca.

Okazuje się, że majątek, o którym pierwsze wzmianki pochodzą z 1511 roku, ma wyjątkowo ciekawą historię. Wiadomo, że z dworem związane były cztery herby, gdyż w różnych okresach należał on do Duninów-Rajeckich, Wereszczaków, Puttkamerów i Żółtowskich. Często gościem był tu Adam Mickiewicz, odwiedzający swoją ukochaną Marylę Wereszczakównę, gdy majątek należał do jej brata Józefa.

Dwór utrzymany jest w stylu klasycystycznym i liczy dziś już 206 lat. Obecni właściciele starają się nie naruszać jego architektonicznego charakteru i ocalić nieliczne elementy, które przetrwały do naszych czasów. W jednym z pomieszczeń zachował się dawny parkiet z modrzewia i dębu, o grubości czterech centymetrów. W przyszłości ma się tam znaleźć kolejna ekspozycja muzealna, poświęcona ikonopisanemu i malarstwu.

Wiera Sołdatowa jest cenioną artystką o międzynarodowej renomie. Jej prace znane są daleko poza granicami kraju. Kompozycje ze słomy jej autorstwa można oglądać nie tylko w różnych miastach Białorusi, lecz także w Moskwie i Londynie. Mąż Wiery jest ikonopisarzem. W swojej niewielkiej pracowni wykonuje ikony na zamówienie. Posługuje się między innymi płynnym złotem, które sprowadza z monasterów, a jego żona niekiedy przygotowuje do ikon słomiane obramienia. Jednym z najważniejszych wspólnych dzieł tego artystycznego małżeństwa jest słynny ikonostas w Dudutkach.

Obecna gospodyni dworu, Wiera Jewgienijewna Sołdatowa, mogłaby bez końca opowiadać o historii tych stron. Nie mniej interesujące są jednak również losy samych artystów, którzy osiedlili się w tej niezwyklej posiadłości. Wiera Sołdatowa jest uznaną mistrzynią plecionkarstwa ze słomy. Jej prace znajdują się w muzeach w Londynie, Kalifornii i Moskwie, a także w Narodowym Muzeum Sztuki w Mińsku.

Wiera:

— W 2009 roku wykonywałam słomkowy ikonostas w Dudutkach i właśnie wtedy zrodziła się we mnie myśl, by stworzyć białoruskie muzeum słomy artystycznej. Byłam bardzo blisko realizacji tego pomysłu właśnie tam, w Dudutkach, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło.

W tamtym czasie opuściłam już Mińsk i mieszkalam na chutorze niedaleko wsi Woronicha. Zwróciłam się do miejscowego wydziału kultury z propozycją utworzenia muzeum. W odpowiedzi usłyszałam, że całkiem niedaleko, w Rajcy, stoi opuszczony dwór, który mógłby się do tego celu doskonale nadawać. Przywieziono mnie tutaj, pokazano dom – i od razu pokochałam to miejsce. Poczułam, że właśnie tutaj będę u siebie.

Dom przez długi czas stał pusty, wewnątrz unosił się zapach lekarstw, a jednak budynek był w znakomitym stanie: suchy, solidny, bez śladu pleśni. Pomyślałam wtedy, że moja słoma będzie się tu dobrze



Ekspozycje muzealne

czuła – i rzeczywiście tak się stało. Od tamtej pory to miejsce codziennie mnie zaskakuje i obdarowuje swoimi małymi cudami.

Początkowo artyści otrzymali dwór pod warunkiem określonego sposobu użytkowania – Sołdatowowie musieli urządzić tu instytucję kultury. Tak funkcjonowało to przez pięć lat, po czym Aleksander i Wiera wykupili posiadłość. Dziś jest ona ich prywatną własnością. Nie zamierzają jednak ukrywać tego piękna przed ciekawymi świata podróżnikami ani rezygnować z rozwijania muzeum, które urządzili w jednym ze skrzydeł dworu.

Wiera:

— Nie wszystko zostało jeszcze



odnowione, ale ludzie i tak stale tu trafiają – odnajdują nas sami. Czasem pracuję akurat w ogrodzie, a wtedy przyjeżdżają goście i pytają: gdzie można znaleźć gospodynię? Odpowiadam, że zaraz się przebiorę i już będę gospodynią – wszystko pokażę. Nigdy nikomu nie odmawiam wprowadzenia.

Remont dworu małżonkowie prowadzą własnymi siłami; pomagają im także dzieci – para ma dwóch synów i szesnaścioro wnuków – oraz przyjaciele. Pewnego razu wsparcia finansowego udzielił nawet kołchoz, dzięki czemu Sołdatowowie mogli kupić betoniarkę, która znacznie ułatwiła



i przyspieszyła prace przy umacnianiu budynku. Nowi właściciele starają się zachować wszystko, co autentyczne: odnawiają stary parkiet, okna i ściany.

– W gruncie rzeczy najważniejsze było zrobić wszystko, by dom przestał niszczyć – wspomina. – Niemal od razu wyremontowaliśmy jedno z pomieszczeń, gdzie urządziliśmy ekspozycję muzealną. Do tego czasu udało nam się już odtworzyć historię tego miejsca, w której pojawiają się cztery nazwiska i cztery herby.

Najstarsze wzmianki o majątku pochodzą z 1511 roku. Jednymi z najbardziej znanych właścicieli byli Rajeccy. To niezwykle interesujący ród. Jedni z Rajeccych wraz z Napoleonem ukrywali złoto, inni bronili Moskwy, jeszcze inni brali udział w powstaniu 1863 roku. Ostatni przedstawiciel tej rodziny, o którym cokolwiek wiadomo, pracował w Australii w radiu, gdzie prowadził audycje dla diaspory – piękną, czystą białoruszczyzną.

Jednym z najbardziej pracowitych zajęć jest jednak pielęgnacja parku. Jesienią opada tu niezliczona ilość liści. Gospodarze dbają o zachowanie naturalnego ekosystemu, dlatego nie palą liści, lecz zgrabiają je w wyznaczone miejsca, by przerobić je na kompost, a następnie ponownie wzbogacić nim glebę. Wiera jest prawdziwą



Pracownia Aleksandra Sołdatowa

entuzjastką działań proekologicznych: jedną z podstawowych zasad obowiązujących na terenie posiadłości jest rezygnacja z plastiku i jak najtroskliwszy stosunek do otaczającej przyrody.

Czasem przy sprzątanii liści pomagają także uczniowie. W ogóle miejscowi bardzo życzliwie przyjęli nowych gospodarzy. Wierę zresztą wszyscy tu już znali. Mimo to fakt, że dwór stał się własnością prywatną, wciąż bywa odbierany z pewnym trudem – park i dom są bowiem zbyt mocno związane z historią i codziennym życiem mieszkańców.

– Kontynuujemy tradycje dawnych mieszkańców tego miejsca: działa tu teatr, odbywały się spotkania literackie. Kiedy



Kasztan
ośmiopręcikowy –
jedyne takie drzewo
na Białorusi i tablica
ochronna



organizujemy w dworze święta i uroczystości, staramy się nawiązywać właśnie do tamtej atmosfery. Latem obchodziliśmy tu na przykład 225. rocznicę urodzin Jana Czeczota: była autentyczna muzyka, recytacja wierszy i tańce.

Jednym z właścicieli dworu był Józef, brat Maryli Wereszczakówny, słynnej ukochanej Adama Mickiewicza. Później majątek został sprzedany wnukowi Maryli – hrabiemu Puttkamerowi. W 1910 roku posiadłość

otrzymała w posagu jego córka Janina, która poślubiła profesora Adama Żółtowskiego. Aby zagospodarować dwieście hektarów ziemi, właściciele oddawali część dóbr w dzierżawę. Z kolei Żółtowscy przekazali później dwór katolickim zakonnicom palotyńkom, które mieszały tu do 1939 roku. Z tym zgromadzeniem Wiera utrzymuje kontakt do dziś.

– To właśnie zakonnice prowadziły tutaj życie kulturalne i oświatowe. Działał teatr, organizowano festyny i święta. Tę właśnie atmosferę staramy się z mężem przywrócić.



Wiera Jewgienijewna i Aleksander Wasiljewicz zawsze serdecznie witają gości. Przed przyjazdem do dworu warto jednak zadzwonić wcześniej, by uprzedzić gospodarzy i umówić dogodny termin wizyty.
+375 29 783 89 87 – Wiera Jewgienijewna

Z RAJCY-REDAKCJA

Wiera i Aleksander Sołdatowy. Foto: smartpress.by

Niezwykła *świątynia* w Rajcy

Agromiasteczko Rajca położone jest zaledwie kilka kilometrów od Korelicz. To niewielka, malownicza i tętniąca życiem miejscowość, która rozłożyła się pośród niewielkich pagórków, wzniesień i obniżeń. Do najważniejszych miejscowych zabytków należą ponad dwustuletnia cerkiew św. Barbary oraz dwór Rajeckich.

Skryta w zieleni starych drzew świątynia została wzniesiona w 1817 roku jako rodowa kaplica grobowa, usytuowana w parkowej, memorialnej części majątku Rajeckich.

Po powstaniu styczniowym kaplica została przekształcona w cerkiew Przemienienia Pańskiego. Z czasem zmieniła także wezwanie i utraciła część elementów swojego wystroju architektonicznego, utrzymanego w duchu romantyzmu. Zniknęła między innymi alabastrowa figura Madonny, wieńcząca potężną wieżę głównej fasady, przepadł wieżowy zegar kurantowy, usunięto również przypory z elewacji bocznych.

A jednak również dziś świątynia urzeka i pobudza wyobraźnię, wciągając zwiedzającego w grę form i skojarzeń, jaką zamierzył





Świątynia w Rajcy
na rys. Napoleona Ordy

jej twórca. Surowe, metrowej grubości mury z kamienia łamanego, ostrołukowe okna ujęte w ceglane obramienia, starannie opracowana fasada, ozdobiona na tle czerwonej cegły subtelnym białym rysunkiem tynku, a także wieża z wysokim portalem, rozetą i krenelażem wieńczącym jej szczyt – wszystko to przywodzi na myśl średniowieczny zamek lub warowną siedzibę.

Na fasadzie frontowej świątyni, wzniesionej z kamienia łamanego i cegły w stylu neogotyckim, dominuje czworoboczna wieża, na której niegdyś znajdował się zegar z kurantem. Główne wejście ujęto w

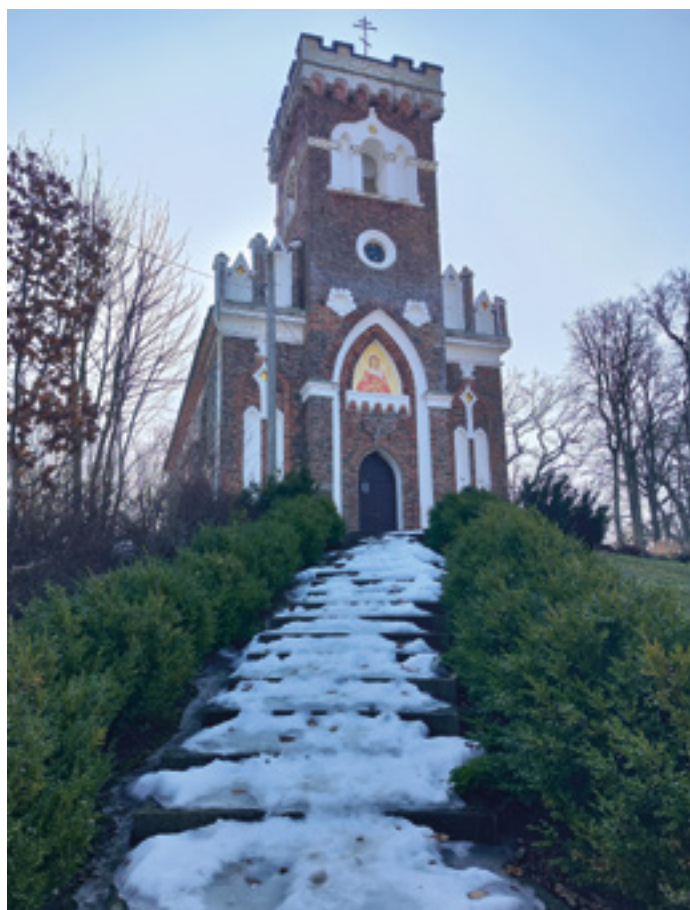
formę ostrołukowego portalu, natomiast przy elewacjach bocznych umieszczono uskokowe przypory. Elementami dekoracyjnymi są bielone ostrołukowe wnęki oraz pasy architektoniczne.

Mieszkańcy Rajcy z dumą podkreślają, że autorem projektu świątyni był ich krajan, architekt Jan Zajko, którego Franciszek Rajecki wysłał na Wyspę Świętej Heleny, by tam zdobywał doświadczenie w zakresie architektury sakralnej. Stąd — jak mówią — niezwykle wygląd świątyni, bardziej przypominającej miniaturową twierdzę niż typowy kościół czy cerkiew. To, że architekt Zajko rzeczywiście istniał, nie budzi wątpliwości: jego nazwisko pojawia się w sprawozdaniu Kazimierza Wereszczaki dotyczącym wydatków z 1858 roku. Po powstaniu styczniowym świątynię przekazano prawosławnym i poświęcono na nowo jako cerkiew Przemienienia Pańskiego.

Na rysunku Napoleona Ordy, wykonanym w latach siedemdziesiątych XIX wieku, widać na wieży świątyni figurę Matki Bożej. Z biegiem czasu miejscowi zaczęli jednak nazywać ją figurą św. Barbary. Święta ta żyła w III wieku w fenickim Heliopolis. Jej ojciec, Dioskur, był poganinem i gdy dowiedział się, że córka przyjęła chrzest, ściał ją. W osobliwy sposób los ten powtarzał się również w Rajcy — figura wielokrotnie

Cerkiew w Rajcy
na fot. Teofila Boretti.
Początek XX w.





Elewacja frontowa. Stan obecny



Elewacja boczna



Dawna plebania



traciła głowę. Często uderzał w nią piorun, rozbijając rzeźbę, ale za każdym razem była ona odnawiana.

W czasie wojny w świątynię trafił pocisk. W 1959 roku sprowadzono ciągniki gąsienicowe i przy pomocy lin próbowano rozciągnąć budowlę, zaczepiając je o kraty okienne. Najbardziej ucierpiała część ołtarzowa, uszkodzone zostały także ściany boczne, jednak świątynia przetrwała. W tym samym czasie splądrowano również

kryptę grobową, w której spoczywało dziesięciu przedstawicieli rodu Rajeckich. Miejscowe dzieci zimą zjeżdżały z wysokiej góry na trumnach, a do szkoły na lekcje biologii przynosiły kości i czaszki.

Do odbudowy świątyni przystąpiono na początku XXI wieku. W 2003 roku, po zakończeniu prac remontowych, poświęcono ją ku czci św. Wielkiej Męczennicy Barbary. W lipcu 2017 roku, z udziałem arcybiskupa nowogródzkiego i słońmiskiego



Widoki na okolice z
cerkiewnego wzgórza



Brama boczna
z rodzowym herbem
Rajeckich

Gurija, uroczyscie obchodzono dwusetlecie świątyni. Kulminacyjnym momentem obchodów było zasadzenie jubileuszowej alei pod symboliczną nazwą «200 lat i jeden dzień».

U podnóża wzgórza, na którym stoi cerkiew, znajduje się dawna plebania. Miejscowi utrzymują, że prowadził z niej do świątyni podziemny korytarz. Proboszcz parafii, ojciec Aleksy Szyszko, serdecznie wita wszystkich przybywających do Rajcy. Marzy o przywróceniu świątyni jej dawnego wyglądu i pieczołowicie gromadzi informacje o Rajcy oraz jej właścicielach. W cerkwi działa nawet niewielkie muzeum, w którym można zobaczyć zarówno kopię grafiki Napoleona Ordy, jak i fotografię świątyni na Wyspie Świętej Heleny — być może tej właśnie, która stała się pierwowzorem rodowej nekropolii Rajeckich.

Z RAJCY – REDAKCJA

Odnaleziono zbiory franciszkańskiej biblioteki w Pińsku

Jesienią pojawiły się informacje, które mogą okazać się przełomowe dla badań nad dziedzictwem Pińska i całego Polesia. Ustalono miejsce przechowywania znacznej części zbiorów dawnej biblioteki i archiwum przy klasztorze franciszkanów w Pińsku – jednego z najstarszych i najcenniejszych księgozbiorów na ziemiach dzisiejszej Białorusi. Trop prowadzi do Petersburga, do Państwowego Muzeum Historii Religii.

Punktem wyjścia stała się historia pozornie niezwiązana bezpośrednio z Pińskiem. Tej jesieni doszło do kontaktu z potomkinią Feliksa Janiewicza (1762–1848) – wybitnego kompozytora z Wielkiego Księstwa Litewskiego, który wyemigrował do Anglii i zrobił tam udaną karierę. Josie Dixon, jego prapraprawnuczka, udostępniła katalog ze zdjęciami pamiątek po Janiewiczu i opowiadała o działaniach popularyzujących jego twórczość. Na jednym ze zdjęć dostrzeżono odcisk pieczęci «Pro Lithuania». Próba rozmowy o złożonej tożsamości dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i o wielowarstwowym dziedzictwie regionu natrafiła jednak na typowe uproszczenie: Janiewicz bywa postrzegany wyłącznie jako «polski kompozytor». To sytuacja częsta – w świecie, w którym pamięć o wielokulturowej przeszłości regionu bywa zastępowana współczesnymi, jednoznacznymi etykietami.

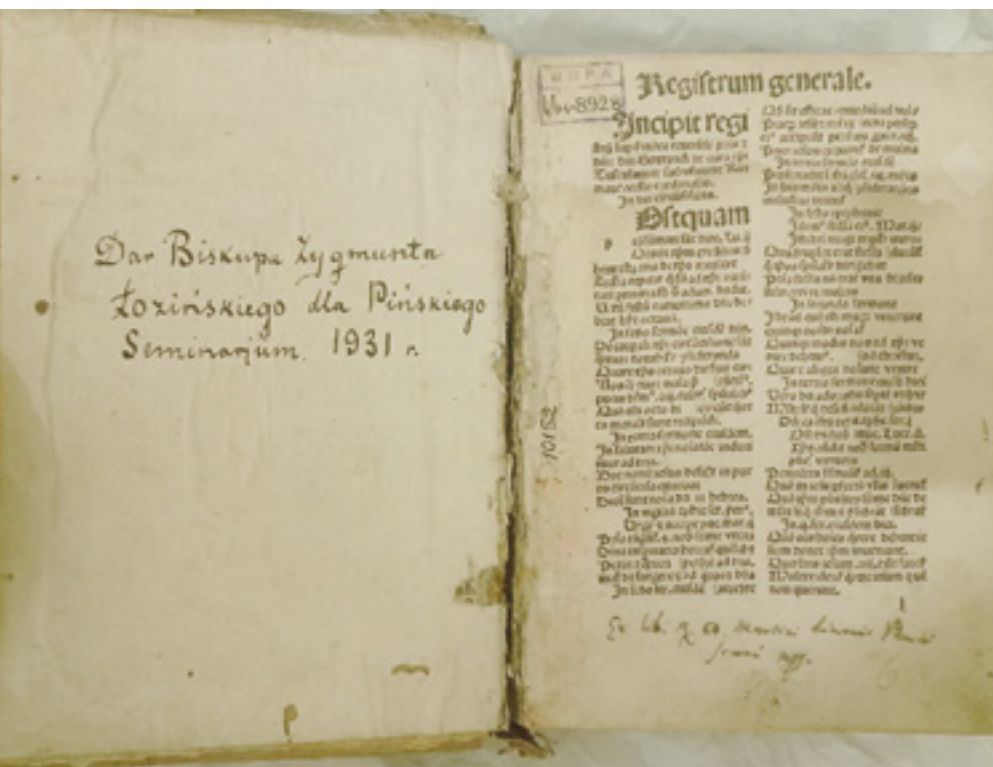


Podobne procesy dotyczą także materialnych śladów historii. Krewni Napoleona Ordy przekazali jego pamiątki do Muzeum Narodowego w Krakowie. Z kolei kolekcja Tyszkiewiczów z Łohojska została wysłana do Warszawy i подарowana Towarzystwu Opieki nad Zabytkami Przeszłości (Czyż 2023). W tych przypadkach były to decyzje rodzin. Los pińskiej biblioteki franciszkanów był jednak inny – to nie darowizna, lecz przymusowy wywóz.

Biblioteka-archiwum przy klasztorze franciszkanów w Pińsku należała do najstarszych na tych

ziemiach. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z 1648 roku. Przechowywano tam dokumenty dotyczące historii Księstwa Pińskiego oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego, sięgające XIV wieku. W latach 1925–1932 opiekę nad biblioteką sprawował biskup Zygmunt Łoziński. Najbardziej dramatyczny rozdział rozpoczął się w latach 1939–1941 – i właśnie ten okres opisuje badaczka Raisa Zianiuk.

Z opublikowanej sprawy archiwalnej «Korespondencja w sprawie biblioteki Seminarium Duchownego



w Pińsku, luty–maj 1941 r.» wynika, że księgozbiór wywieziono do Moskwy, do Centralnego Muzeum Antyreligijnego, bez wymaganej sankcji władz BSRR. W 1940 roku nad systematyzacją zbiorów pracował Julius Margolin. Podkreślał, że w Pińsku oczekiwano komisji z Mińska, a nie z Moskwy, oraz że skala zasobu nie była powszechnie znana. Margolin pisał: «W Pińsku znajdowało się jedno z najrzadszych księgozbiorów Zachodniej Białorusi... W murach Seminarium Duchownego... zgromadzono do 50 000 starych i nowych książek».

W 1941 roku moskiewskie Muzeum Antyreligijne zapewniało władze białoruskie, że zwróci wszystkie książki «mające znaczenie dla Białorusi». Do zwrotu jednak nie doszło. Wkrótce wybuchła wojna, a w 1947 roku muzeum rozwiązano. Pojawiło się więc pytanie: dokąd trafiły jego zbiory?

Ustalenia wskazują, że część fondów dawnego Muzeum

Antyreligijnego przewieziono do Państwowego Muzeum Historii Religii w Petersburgu. Wyraźny ślad pojawił się w 2022 roku (Rogowa & Krawcowa), kiedy ujawniono informacje o dziesięciu dokumentach pochodzących z Pińska i znajdujących się w petersburskim muzeum. Wśród nich są m.in. materiały związane z Jozafatem Parysowiczem (fundatorem murowanego kościoła Wniebowzięcia NMP w Pińsku w 1730 r.), przywilej królowej Bony z 1556 r. w języku starobiałoruskim, dwie gramoty confirmacyjne króla Władysława IV oraz bulla papieska Klemensa XI. Pozostawało uzyskać potwierdzenie z samej instytucji.

Do dyrekcji muzeum skierowano zapytanie – jako badacz oraz członek ICOM – z prośbą o potwierdzenie istnienia materiałów i o ich digitalizację. Oczywiście jest, że kwestia ewentualnego zwrotu takich dóbr należy do kompetencji państwa, jednak prace identyfikacyjne,

opisowe i digitalizacyjne mogą i powinny toczyć się już teraz.

W styczniu nadeszła odpowiedź od opiekuna kolekcji rzadkich książek. Potwierdzono, że znaczna część książek i rękopisów z dawnej pińskiej biblioteki znajduje się w Petersburgu, jednak zbiory są rozproszone po różnych działach i nie zostały wydzielone jako osobna kolekcja – nikt dotąd nie przeprowadził pełnego opracowania proveniencyjnego. W samym dziale rzadkiej książki wstępnie zidentyfikowano dziesięć druków. Wśród nich znajdują się m.in.: «Kazania na czas i święta» Bertranda de La Toura (1501), «Rozważania o sposobach prawdziwego rządzenia, przeciw Niccolò Machiavellemu» Innocenta Gentileta (1578) oraz «Wergiliusz na opak» Paula Scarrona (1752). Jak poinformowano, w dziale rękopisów ponad 50 jednostek pochodzi z Pińska, a biblioteka naukowa nie ustaliła jeszcze ostatecznej liczby. Jednocześnie podkreślono, że fondy są dostępne do badań i częściowej digitalizacji na miejscu.

Dziś wiadomo zatem, gdzie znajduje się znaczna część pińskiej biblioteki franciszkanów – dobra o ogromnej wartości historycznej i kulturowej dla regionu Polesia. To ważny krok: identyfikacja miejsca przechowywania jest warunkiem dalszych działań, zarówno naukowych (opracowanie, badania, digitalizacja), jak i instytucjonalnych (rozmowy o długofalowym statusie zbiorów). W sprzyjających okolicznościach – i przy woli odpowiednich instytucji – możliwy może być także powrót tych materiałów do kraju.

FOTO I OPRACOWANIE NA
PODSTAWIE POSTA ANDREI
KAŁŁAUR/FACEBOOK

Apteka Łajewskiego w Baranowiczach – żywe echo lat międzywojennych

Na pierwszy rzut oka to zwyczajna apteka z numerem 21. Tyle że wcale nie jest zwyczajna. Już sam budynek, w którym dziś mieści się Apteka nr 21, przyciąga uwagę — wygląda jak żywe echo lat międzywojennych.



W 1936 roku wznosił go Stanisław Łajewski, który wcześniej ukończył Uniwersytet Warszawski i zdobył kwalifikacje farmaceuty. Postanowiwszy związać swoje życie z ziemią

baranowicką, zbudował w mieście dwukondygnacyjną willę w stylu modernistycznym, łącząc inspiracje architekturą polską oraz zachodniopoleskim budownictwem.

Obiekt stanął niedaleko dworca Poleskiego, przy ulicy Żwirki (dzisiejszej ul. Telmana 15), i — zgodnie z ówczesną tradycją — pełnił podwójną funkcję: na parterze działała apteka, a na piętrze zamieszkała rodzina Łajewskiego. W przytulnym dziedzińcu domownicy założyli także ogródek aptekarski, gdzie uprawiano zioła i rośliny lecznicze.

Apteka nosiła nazwę «Regina Apotheke» i pracowała przez całą dobę. Zaopatrywała w leki szpitale na terenie całego rejonu baranowickiego. Wytwarzano tu również własne preparaty: pigułki, czopki, maści; działała suszarnia ziół. Co więcej — nawet w czasie II wojny światowej apteka nie przerwała pracy.

Zachowała się fotografia z końca lat 30., na której wyraźnie widać witrynę z napisem: «Apteka Stanisława Łajewskiego». W centralnym oknie ryzalitu umieszczono utrzymany w tym samym stylu napis: «APTEKA Prowizora farmacji St. ŁAJEWSKIEGO».



Foto bartrans.net/
baranavichy1707-1941.
pl

W niemal niezmiennionej postaci apteka funkcjonowała do 1946 roku. Przetrwała wojnę, lecz po jej zakończeniu przedsięwzięcie pana Łajewskiego «potknęło się» o proces nacjonalizacji. Rodzina farmaceuty



została zmuszona do emigracji do Polski, a apteka pozostała na miejscu...

Dawna własność Łajewskiego została przekazana nowo utworzonemu (mniej więcej w tym samym czasie) Baranowickiemu Obwodowemu Oddziałowi Zarządu Aptek. Przy aptece zaczęły działać: pracownia optyczna oraz kioski apteczne i sanitarne.

Na piętrze, w dawnych pomieszczeniach mieszkalnych, w latach 1954–1993 pracowało laboratorium kontrolno-analityczne, a od 1982 roku działała tam również miejska służba informacji aptecznej dla Baranowicz.

Od połowy lat 90. sprzedawano tu już wyłącznie gotowe leki. W 2007 roku budynek wpisano do rejestru obiektów chronionych przez państwo. W latach 2010–2011 przeprowadzono kapitalny remont z elementami restauracji. Dziś w Aptece nr 21 w Baranowiczach działa ekspozycja poświęcona historii aptekarstwa w obwodzie brzeskim — jedyna taka w całym regionie.

Ekspozycja o powierzchni 95 m², zlokalizowana na piętrze, obejmuje trzy pomieszczenia.

Pierwsze to gabinet Stanisława Łajewskiego. Zgromadzono tu przedmioty, które — zdaniem twórców ekspozycji — powinny znajdować się w gabinecie każdego szanującego się prowizora z pierwszej połowy XX wieku: maszynę do pisania, arytmometr, aparat telefoniczny, ciśnieniomierz, lampę naftową, fotograficzny portret gospodarza, starą słuchawkę telefoniczną, lampę biurkową, księgę zarządzeń z 1946 roku, sprawozdanie baranowickiego oddziału głównego zarządu aptek, szafę z dokumentami i książkami, etażerkę, duży wygodny fotel oraz wiele innych autentycznych drobiazgów.

Drugie pomieszczenie to laboratorium — miejsce, gdzie niegdyś sporządzano rozmaite leki: pigułki, czopki, maści, nalewki, kremy i inne preparaty. W swoim czasie apteka zaopatrywała nie tylko mieszkańców miasta, lecz także lokalny szpital. Można tu zobaczyć szkło laboratoryjne i apteczne, moździerze różnych kształtów i rozmiarów oraz specjalistyczne urządzenia, takie jak destylator, aparat do sporządzania

naparów (infuzji), eksykator i inne akcesoria. Twórcy ekspozycji uwzględnili również fakt historyczny, że przy aptece uprawiano rośliny lecznicze. Dziś w ogródku aptekarskim rosną m.in. bergenia, nagietek, mięta i inne pożyteczne rośliny, a w «alchemicznym» laboratorium unosi się zapach ziół. Gdy pracownicy Witebskiego Uniwersytetu Medycznego dowiedzieli się o powstaniu ekspozycji, podarowali wyjątkowy zielnik — również prezentowany w laboratorium.

Trzecie pomieszczenie to zaaranżowany dział apteczny — także z pełnym zestawem charakterystycznych rekwizytów.

Jak podkreślają historycy, wyposażenie apteki Stanisława Łajewskiego nie ustępowało standardom ówczesnych miast europejskich. Znajdowały się tu m.in. alembiki (naczynia destylacyjne), wagi, dzbany na syropy, flaszki i fiolki, słoje, pudełka na zioła i specyfiki, destylatory, podgrzewacze, miedziane moździerze i rozmaite pojemniki. Część sprzętów jest niemal rówieśnicą samych Baranowicz — pochodzi z 1876 roku. W aptecce zgromadzono wiele świadectw różnych etapów rozwoju aptekarstwa.

W pomieszczeniu przypominającym mini-dział sprzedaży można zobaczyć m.in. żetony, według których wydawano kiedyś leki, pudełeczka na mikstury, szalki Petriego, a także szklane naczynia z pijawkami lekarskimi... Atmosferę uzupełniają: pulpit dawnej służby informacji (używany jeszcze niedawno), kasa z czasów radzieckich, kartoteka receptur autorskich i aptecznych, sygnatury. Uwagę przyciąga duża «Farmakopea» z 1908 roku — podstawowa księga farmaceutów. Podarowała ją weteranka Centralnej Rejonowej Apteki nr 10, śp Ewelina Wańkowicz, która przez pewien czas kierowała apteką nr 21.

Hol na parterze i sala sprzedaży zdobiją przedstawienia stylizowane na średniowieczne ryciny, wykonane techniką sgrafitta. Zwiedzających wita sentencja Cyserona: «Valetudo bonum optimum» («Zdrowie jest najwyższym dobrem»). Na jednym z przedstawień widać, jak zamiast współczesnych antydepresantów w średniowieczu wkładano człowieka do



rozgrzanego pieca. Z komina, pod wpływem temperatury, wypędza się wszystkie jego przywary: diabły, wino, kobiety, pojedynki. Obok widnieje po łacinie komentarz Hipokratesa: «Czego nie leczą leki, lecz żelazo; czego nie leczą żelazo, lecz ogień; czego nie leczą ogień, nie da się wyleczyć niczym.»

Szkoda tylko że zwiedzanie tego niezwykłego muzeum-apteki jest praktycznie niedostępne dla szerokiego grona zainteresowanych czy turystów indywidualnych — zwiedzać ten obiekt mogą wyłącznie grupy, i nie mniej niż dziewięcioosobowe, a pozwolenie wydaje muzeum krajoznawcze w Baranowiczach.

Z BARANOWICZ - REDAKCJA

Źródło : <https://farmabrest.by/blog/staty/ekspozitsii/apteka-21-g-baranovich/>



Pogrzeb śp. bpa Kazimierza Wielikosielca w Szerszewie. Foto: echapolesia.pl.

Pamięci naszego ziomka – biskupa **Kazimierza Wielikosielca**

«Moja droga do kapłaństwa nie była łatwa, ale jednocześnie była błogosławiona, bo trudności hartują» – mówił o sobie bp Kazimierz Wielikosielec – a tych trudności przez prawie 81 lat życia doświadczył z pewnością pod dostatkiem.

Przyszły biskup przyszedł na świat tuż pod koniec II wojny światowej, 5 maja 1945 roku, w niezamównej, zwykłej wiejskiej rodzinie, w zupełnie nowej i nieznanym dla jego rodziców powojennej rzeczywistości.

Wieś Starowola, w której się urodził, jak już z samej nazwy wynika, liczy sobie grube wieki – pierwsza znana pisemna wzmianka o Starowoli pochodzi z 1537 roku, kiedy królowa Bona «podaowała

wieś szerszewskiemu kościołowi». Powstała pierwotnie jako wieś-ulicówka wzdłuż gościńca z Prużany do Szerszewa; w połowie ubiegłego stulecia Starowola była już dużą, rozbudowaną i gęsto zaludnioną wsią: «Borjary», «Podole», «Księży», «Dwór» – oto dawne nazwy niektórych jej dzielnic.

Wkrótce okazało się, że ta nowa «powojenna rzeczywistość» oznaczała dla ludzi wierzących całkowite wyeliminowanie religii z życia społecznego. Wiara jednak ludzi okazała się zdecydowanie silniejsza niż wprowadzone zakazy i restrykcje wobec opornych.

Jak wspominają starsi mieszkańcy wsi Starowoli, szczególnie rodzice Kazimierza Wielikosielca wyróżniali się swoją wiarą i pobożnością. I to w okresie pozamykanych

kościółów właśnie ich dom stał się swoistym centrum życia religijnego we wsi, w którym zbierali się sąsiedzi na wspólne modlitwy w niedziele i w czasie świąt religijnych, a z przydomowego ogródka majowymi wieczorami rozbrzmiewały pieśni maryjne.

W takiej atmosferze domu ojczystego dorastał Kazimierz i niewątpliwie miało to znaczący wpływ na kształtowanie się jego osobowości i wybór dalszej drogi życiowej.

Odbywszy obowiązkową służbę w wojsku radzieckim, osiadł w Wilnie, w mieście swojego Świętego Patrona, gdzie tętno życia religijnego nawet w tamtych czasach było bardzo mocne; pracował na budowie, zaprzyjaźnił się z ojcami dominikanami i umocnił się w swoim powołaniu, próbując przez kolejne trzy lata dostać się na studia do Seminarium Duchownego w Rydze. Nie powiodło się – od władz świeckich nie dostał wymaganego pozwolenia. Powrócił na Białoruś, ale swojego marzenia nie zaniechał. Modlił się, prosząc o wstawiennictwo sługi Bożego bp. Zygmunta Łozińskiego; w tym celu specjalnie udał się do Pińska. Został wysłuchany! Za radą ks. Kazimierza Świąłka udał się do Niedźwiedzicy, do ks. Wacława Piątkowskiego (wychowanek bp. Łozińskiego), gdzie ks. Wacław potajemnie przygotowywał przyszłych księży. Po trzech latach nauki, w przerwach pomiędzy pracą, wreszcie w 1981 roku został przyjęty do Seminarium Duchownego w Rydze, które ukończył w 1984 roku i z rąk kardynała Juljanisa Vaivodsa, administratora apostołskiego Rygi i Lipawy, przyjął święcenia kapłańskie. Został skierowany do pracy w swojej pierwszej parafii – w najstarszym kościele na Białorusi pw. Świętej Trójcy w Iszkoldzi – gdzie opiekował się także szeregiem okolicznych parafii, które nie miały własnego proboszcza.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ks. Kazimierz Wielikosielec został niejako naznaczony pieczęcią Świętej Trójcy: pochodził z parafii Świętej Trójcy w Szereszewie, święcenia kapłańskie otrzymał w uroczystość Świętej Trójcy, prymicyjną Mszę Świętą na



Starowola. Przydrożny krzyż i ulica w dzielnicy «Księży».

Foto: echapolesia.pl



Dom (plebania) w Niedźwiedzicy, w którym ks. Wacław Piątkowski potajemnie przygotowywał przyszłych księży



Starowola. Szkoła podstawowa, do której uczęszczał Kazimierz (obecnie nie istnieje). Elewacja ogrodowa. Foto: echapolesia.pl;



Wierni, modlące się przy zamkniętych drzwiach kościoła w Szereszewie. Lata 60.-te XX w. Foto: ze zbiorów parafii pw. Św. Trójcy w Szereszewie;

Białorusi sprawował w Różanie w kościele pw. Świętej Trójcy, wreszcie jego pierwsza parafia – to też kościół pw. Świętej Trójcy! Być może miało to jakiś wpływ na dalsze jego losy?

W 1992 roku ks. Kazimierz Wielikosielec zostaje wikariuszem generalnym Diecezji Pińskiej oraz dziekanem baranowickim, 24 czerwca 1999 roku przyjmuje święcenia biskupie z rąk kardynała Kazimierza Świątka oraz nominację na biskupa pomocniczego diecezji; od 2002 roku – praca w Brześciu, od 2007 do 2013 – jako biskup pomocniczy oraz wikariusz generalny w Pińsku, od 2013 roku rozpoczyna się okres «homelski», wreszcie od stycznia do października 2021 roku bp Kazimierz pełni obowiązki administratora apostolskiego sede vacante archidiecezji mińsko-mohylewskiej. I z każdą nową nominacją przyjmuje nie

Różana. Ks. Kazimierz Wielikosielec (z liliami w ręku) w towarzystwie ks. Michała Woronieckiego CM, proboszcza parafii i kleryków z Seminarium w Rydżu. 8 lipca 1984 r. Foto: ze zbiorów ks. Michała Woronieckiego CM;



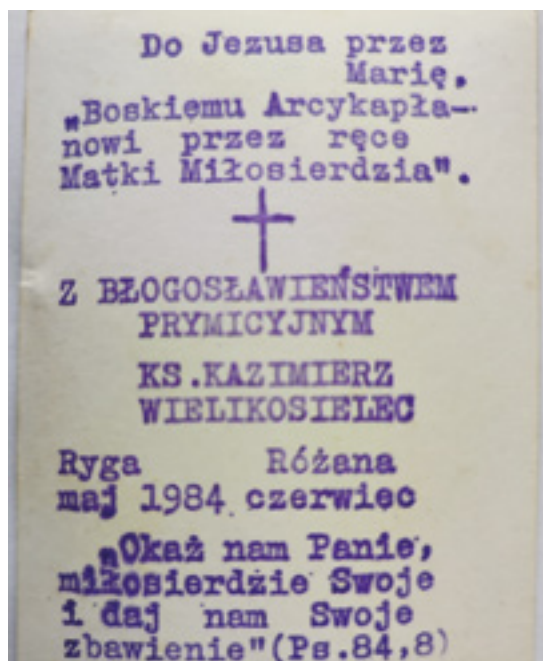
zaszczyty (na które raczej był obojętny), lecz nowe obowiązki.

Odszedł do Pana nagle i niespodziewanie 8 lutego br., ale aż do końca pozostał na posterunku, wierny swoim obowiązkom: w tym samym dniu po porannej Mszy Świętej w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Homlu sam, za kierownicą swojego auta, przyjechał do kaplicy obok znajdującego się w budowie kościoła Wniebowstąpienia NMP (który marzył dobudować), by wysłuchać spowiedzi wiernych. Zasłabł w konfesjonale. Wezwane pogotowie i reanimacja na oddziale intensywnej terapii niestety nic już mu nie pomogły.

Nie zostawił po sobie żadnego majątku. Żył bardzo skromnie. Od października 2024 roku, przebywając na emeryturze, nie miał nawet własnego mieszkania. Pozostawił natomiast po sobie wdzięczną pamięć i ogromny spadek duchowy. A wśród licznych cnót, którymi obdarzył go Pan Bóg, cechowała go przede wszystkim prostota i szczerość. Właśnie przez to nie umiał i nie potrafił zawierać kompromisów z własnym sumieniem. Zdecydowanie nie ułatwiało mu to nieraz relacji z otoczeniem, lecz w zamian był powszechnie lubiany przez «szeregowych» parafian i takim pozostanie w naszej pamięci.



Jeden z obrazków prymicyjnych ks. Kazimierza Wielikosielca. Foto: echapolesia.pl;



Pogrzebowa Msza Święta za bp. Kazimierza Wielikosielca odbyła się 12 lutego w bazylice katedralnej Wniebowstąpienia NMP w Pińsku, po której jego ciało, zgodnie z testamentem, zostało przewiezione do Szereszewa, gdzie został pochowany obok kościoła pw. Świętej Trójcy.

«Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje i daj nam swoje zbawienie» (Ps 84,8) – to wezwanie, umieszczone na prymicyjnym obrazku śp. bp. Kazimierza, za niego powtórzmy my teraz. Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie! Cześć Jego Pamięci!

RED.



«Człowiek modlitwy». Bp. Kazimierz Wielikosielec przed obrazem ... w Budstawiu. Foto: catholic.by



Grób bpa Kazimierza Wielikosielca przy kościele pw. Św. Trójcy w Szereszewie. Foto: echapolesia.pl

Drohiczyn na Polesiu

Ziemia drohiczyńska to malowniczy zakątek południowo-zachodniego Polesia, bogaty w historię, oryginalną kulturę i tradycje. Ten nasz Drohiczyn bywał określany mianem Drohiczyzna Poleskiego, ponieważ w Polsce istnieje także Drohiczyn nad Bugiem. Zdarza się, że niektórzy badacze mylą te dwie miejscowości i przypisują naszemu Drohiczynowi dzieje Drohiczyzna nad Bugiem. Taki błąd pojawił się w publikacji wydawnictwa «Biełaruskaja Encykłapiedyja», w sześciotomowym opracowaniu «Harady i wioski Biełarusi». Z tego materiału skorzystały następnie niektóre organizacje i

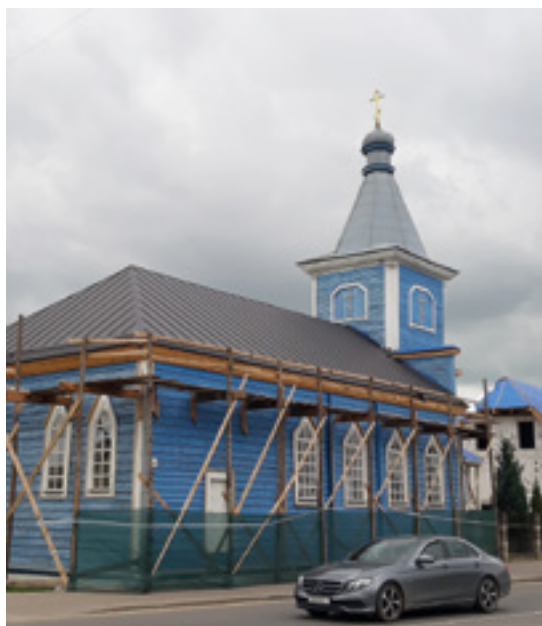
instytucje. W opublikowanych na swoich stronach tekstach wspominają one o bitwie z Tatarami z 1242 roku i o tym, że Drohiczyn był stolicą księstwa drohiczyńskiego.

Pierwsze wzmianki o tej miejscowości, zwanej początkowo Dowieczorowicze, pochodzą z 1452 r.

Według danych archeologicznych najstarsze osady z epoki kamienia pojawiły się w północnej części ziemi drohiczyńskiej w XI-IX tysiącleciu p.n.e. Najbardziej znane stanowiska odkryto w okolicach wsi Kokoryca oraz w uroczysku «Hierady», położonym 4 km od Chomska. Najstarszą miejscowością tego regionu wzmiankowaną w latopisach jest Zdzitów nad Jasiołdą, po raz pierwszy wspomniany w 1005 roku wśród wołości, które przyjęły chrzest.

W XIII wieku, wraz z rozdrobnieniem Rusi, ziemia drohiczyńska weszła w skład Rusi Halicko-Wołyńskiej. Jednocześnie Zagorodzie stało się przedmiotem sporu między





Cerkiew prawosławna
p.w. Objawienia
Pańskiego – Cerkiew
Sretieńska z 1-j połowy
XIX w.

księżętami halickimi i litewskimi. Spór ten rozstrzygnął najazd mongolski z 1240 roku: ziemie południoworuskie zostały spustoszone i osłabione, w wyniku czego Zagorodzie znalazło się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Pod koniec XIV wieku ziemie drohiczyńskie po raz pierwszy zaznaczono na mapach geograficznych. Wśród oznaczonych miejscowości znalazł się «Radostów», czyli dzisiejsze Radostowo w południowej części rejonu.

W 1409 roku po raz pierwszy w źródłach pisanych wspomniano osadę «Bezdeż», którą wielki książę Witold przekazał kościołowi.

W dokumentach z 1452 roku po raz pierwszy odnotowano wsie Dowieczorowicze (od XVII wieku – Drohiczyn), Wawulicze i Simonowicze.

W 1519 roku Dowieczorowicze przeszły na własność królowej Bony Sforzy, która dążyła do przekształcenia południowo-zachodniego Polesia we wzorowo zagospodarowany region. W tym celu w latach 1552-1556 w poleskich dobrach królowej przeprowadzono pomiar włóczy, który zapoczątkował pierwszą reformę agrarną na ziemiach białoruskich.

W 1623 roku wieś Dowieczorowicze otrzymała status miasteczka.

W 1648 roku ziemie drohiczyńskie zostały

spustoszone podczas wojny kozacko-chłopskiej z lat 1648–1652.

Następna wojna między Rosją a Rzecząpospolitą ostatecznie doprowadziła kraj do ruiny.

W czasie wojny północnej z lat 1700-1721 nasze ziemie stały się areną walk między konfederatami oraz wojskami polsko-szwedzkimi i rosyjskimi. W maju 1706 roku armia szwedzka z rozkazu Karola XII obległa i zdobyła zamek-twierdzę Żaber nad Jasiołdą. W następstwie tych wydarzeń cała ziemia drohiczyńska ponownie została spalona i złupiona.

W 1749 roku marszałek piński Franciszek

Centralna ulica
w Drohiczyńce na
niemieckiej pocztówce.
1916 r.





Starostwo Powiatowe.
Foto: radzima.org
Obecnie – rejonowy
komitet wykonawczy
(poniżej)

Orzeszko ufundował tu kościół i klasztor franciszkanów, a w 1801 roku powstała parafia katolicka. W 1832 r. po powstaniu listopadowym klasztor skasowano ukazem carskim, parafia też upadła

Była to przez lata i wieki wieś, rozciągnięta wzdłuż traktu z Brześcia do Pińska, zamieszkałą w większości przez Żydów.

W 1778 roku, w wyniku reformy administracyjnej, miasteczka Drohiczyn i Chomsk otrzymały status miast, a na ziemiach



Kościół w Drohiczynie
w okresie II RP.
Foto: kresy.pl



regionu utworzono hrabstwa drohiczyńskie i chomskie.

W wyniku ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej, w 1795 roku, ziemia drohiczyńska weszła w skład Imperium Rosyjskiego.

Na początku wojny 1812 roku Drohiczyn został zajęty przez wojska saskie generała Reniera. Jednak w lipcu 1812 roku siły 3 Armii Rosyjskiej generała Tormasowa pokonały Sasów pod Chomskiem, Drohiczynem i An-

topolem, lecz wobec wielokrotnej przewagi przeciwnika musiały wycofać się na Ukrainę.

W latach 60. XIX wieku, w celu umocnienia prawosławia na ziemi drohiczyńskiej władze carskie budowały cerkwie, otwierano szkoły, a w miasteczkach – szkoły ludowe.

Znaczącą rolę w rozwoju gospodarczym regionu odegrała budowa Kolei Poleskiej. Odcinek przebiegający przez Drohiczyn ukończono w 1882 roku.

W końcu XIX wieku powstało kilka zakładów przemysłowych, z których największym była fabryka słomianych kapeluszy.

Na początku XX wieku w regionie rozwijała się drobna przedsiębiorczość; działały dziesiątki niewielkich zakładów przemysłu spożywczego i przetwórczego, małe cegielnie, wytwórnie kredy, tartaki i kuźnie.

Nieopodal Drohiczyna, w majątku Ludwinowo, mieszkała w latach 1858–1864 Eliza Orzeszkowa

Podczas I wojny światowej ten region ponownie został spustoszony: w 1915 roku ludność przymusowo wysiedlono i skazano na

los uchodźców. Dziesiątki wsi zostały spalone

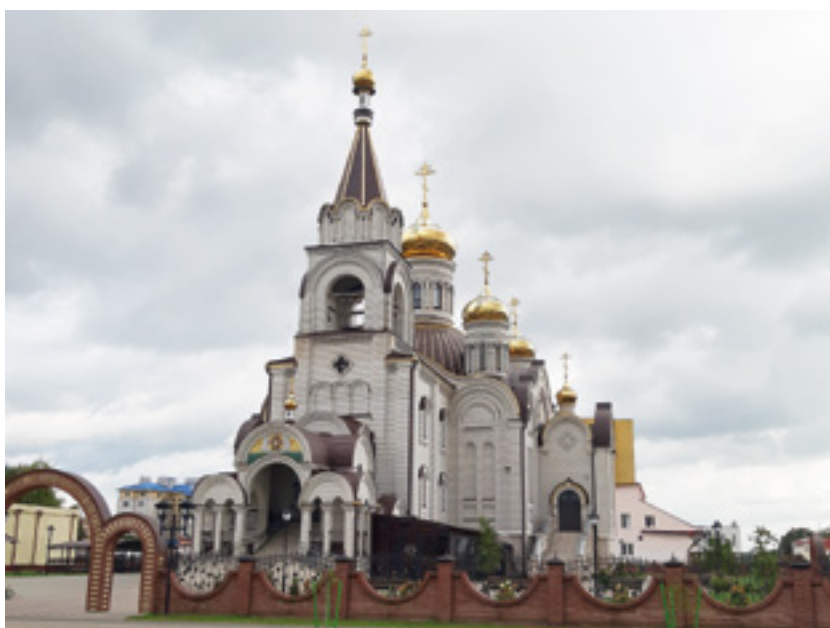
W listopadzie 1920 roku utworzono powiat drohiczyński w województwie poleskim. Tak opisuje ówczesny Drohiczyn Franciszek Wystouch z Perkowicz:

«Drohiczyn był jeszcze wtedy małym miasteczkiem, z dala od świata i ludzi, w ogóle, jak to mówią, miejscem zabitym deskami. Mimo że tor kolejowy przebiegał tuż za miejskimi ogrodami, nie było nawet stacji kolejowej i dopiero na prośbę ludności, już za polskich czasów, zorganizowano tutaj przystanek kolejowy(...) Droga z przystanku do głównej ulicy miasteczka, wybrukowanej kiedyś kocimi łbami, również należała do godnych uwagi i zapamiętania. Była to szeroka ulica, położona znacznie niżej niż domki po jej bokach. Podczas deszczu woda strumieniami ściekała po drodze wraz z zawieszinami nawozu, żdźbłami słomy i siana i w ogóle tym wszystkim, co gospodynie wymiatały ze swoich obejść. Wobec tego ulica wypełniona była gęstym i nigdy nie wysychającym błotem, kałużami rdzawo-brunatnej wody, ułatkami przegniłych desek i wiorów. Były to pułapki dla nóg naszych poleskich koni i szprych wózków miejscowych. W ogóle przejazd tą drogą należał do ryzykownych(...) Ciche i małe było miasteczko, tylko zimowe jarmarki ożywiały je, a zwykle stada dzikich kaczek przelatywały spokojnie nad dachami domów, choć po obydwu jego stronach leżały bagna i topiele. Nie dziwota, przecież tam kiedyś tak budowano osiedla, by zabezpieczyć je od wrogich najazdów.(...) Za polskich czasów Drohiczyn został podniesiony do godności miasta powiatowego. Oczywiście wraz ze starostwem umieszczono tu różne urzędy z licznym personelem i rodzinami, a więc powstał i kościół, którego dawniej nie było, i szpital, kasyno i restauracje. Miasto nabrało życia i gwaru. Żydzi cieszyli się, bo handel szedł. Poleszucy-przyglądali się...»

Podczas okupacji hitlerowskiej, w kwietniu 1942 roku Niemcy utworzyli getto dla żydowskich mieszkańców. Przebywało w nim około 1500 osób. 15 października 1942 roku Niemcy zlikwidowali getto, a Żydów zamordowano obok dworca



Nowowytbudowany kościół pw. N.M.P. Królowej Polesia



Nowowytbudowana cerkiew Eufrozyny Połockiej

kolejowego i na Bronnej Górze.

Powojenna rozbudowa miasta spowodowała niemal całkowitą zagładę dawnej, drewnianej zabudowy. Trochę starych domów zostało jedynie na obrzeżach Drohiczyzna. Jedynym zabytkiem jest niewielka drewniana cerkiew prawosławna p.w. Objawienia Pańskiego – Cerkiew Sretieńska . z li połowy XIX w., stojąca na skraju parku w pobliżu głównego skrzyżowania. Po klasztorze franciszkanów i drewnianym kościółku z okresu międzywojennego nie pozostało i śladu.

Z DROHICZYNA-REDAKCJA

W CHOMSKU, dawnym majątku *Pusłowskich*



Niedawno w centrum agromiasteczka Chomsk stanął znak pamięci – kamienny krzyż i dzwon, upamiętniające istniejącą tu niegdyś świątynię. Cerkiew Opieki Matki Bożej była wyjątkowym zabytkiem architektury. Wzniósł ją w 1800 roku właściciel Chomska, Wojciech Pusłowski. Dzwon i krzyż ocalały w cudowny sposób po zburzeniu świątyni w 1972 roku. Dzwon odlano w 1930 roku z ofiar złożonych przez mieszkańca wsi, Iwana Oniszcuka. Jak opowiadają miejscowi, po cerkwi, którą zrównano z ziemią przy użyciu traktorów i spychaczy, poprowadzono asfaltową drogę, a szczątki spoczywającego tam kapłana i jego żony przeniesiono w inne miejsce.

Chomsk położony na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych z Wilna na Wołyń i z Pińska do Prużany, był niegdyś

własnością Naruszewiczów, a potem wszedł w skład poleskich posiadłości Dolskich. Jan Karol Dolski ufundował w 1667 r. klasztor bazylianów. Od Dolskich dobra przechodziły do Wiśniewieckich, potem do Ogińskich. Na przełomie XVIII i XIX w. Chomski kupili Pusłowscy i w ich rękę majątek pozostawał z górą sto lat. Ród Pusłowskich wielce zasłużył dla miasteczka. Wandalin Pusłowski założył tu na początku XIX w. znaną fabrykę wyborowego sukna, Ale wszystko po kolei.

Pierwsza wzmianka o Chomsku pochodzi z XIV wieku.

Na terenie dzisiejszego rejonu drohiczyńskiego to właśnie Chomsk jako pierwszy otrzymał prawa miasteczka – w latach 1551-1552. Miejscowość leżała przy tak zwanym Starym Szlaku Zagródzkim, który początkowo biegł w pobliżu Jasiołdy, a następnie skręcał ku południowemu zachodowi, w stronę Kobrynia.

Od połowy XVII wieku rozpoczął się dla Chomska wyjątkowo trudny czas wojen i zniszczeń. Żaden z większych konfliktów tego okresu nie ominął tej miejscowości. Na początku 1648 roku na Ukrainie wybuchło powstanie kozacko-chłopskie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. Po pierwszych wielkich zwycięstwach jego wojsk w maju tego samego roku ogniska buntu zaczęły pojawiać się w różnych częściach Ukrainy i Białorusi. Jesienią znaczna część ziem Rzeczypospolitej była już objęta powstaniem. Jego główną siłę stanowili chłopci, natomiast rolę organizującą i pobudzającą odgrywali Kozacy zaporoscy. Wśród nich było wielu ludzi pochodzących z ziem białoruskich. W wystąpieniach brali udział również mieszczanie, część prawosławnej szlachty oraz duchowieństwo.

Do walki z powstańcami zaczęto formować wojsko. Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego dowództwo objął hetman Janusz Radziwiłł. Wydał on rozkaz strażnikowi wielkiemu litewskiemu Mirskiemu, aby ruszył na Pińsk. Na początku października 1648 roku przednie oddziały wojsk Mirskiego zajęły Chomsk, gdzie oczekiwały na nadejście piechoty i artylerii. 7 października Mirski wyruszył z Chomska, a już dwa dni później rozpoczął ostrzał Pińska.

W 1654 roku wybuchła wojna między Rosją a Rzeczypospolitą, trwająca do 1667 roku. Na rozkaz Bohdana Chmielnickiego obok wojsk rosyjskich wystąpiły również oddziały kozackie. Działania wojenne toczyły się także na obszarze Polesia Brzesko-Pińskiego, obejmując również Chomsk.

Na początku XVIII wieku wybuchła wojna północna, w której Rosja i Rzeczpospolita walczyły ze Szwecją. Wojska szwedzkie przeszły również przez ziemię drohiczyńską, a Chomsk i jego okolice po raz kolejny znalazły się w centrum wydarzeń. W 1706 roku Szwedzi zniszczyli zamek książąt Wiśniowieckich w pobliżu wsi Żaber, na południowym brzegu Jasiółdy.

Po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej, w 1795 roku, Chomsk znalazł się w granicach Imperium Rosyjskiego jako część powiatu



Cerkiew Opieki Matki Bożej w Chomsku w okresie II RP. Poniżej – w 1960 r. Foto: radzima.org



Krzyż, dzwon i tablica pamiątkowa w miejscu zniszczonej cerkwi. Foto: radzima.org

kobryńskiego w guberni słonimskiej, a od 1797 roku – guberni litewskiej. Na mocy ukazu Aleksandra I z 9 września 1801 roku, regulującego nowy podział gubernialny, ziemia drohiczyńska weszła w skład guberni grodzieńskiej. Nim jednak zdołała ośwoić



Dawny młyn parowy

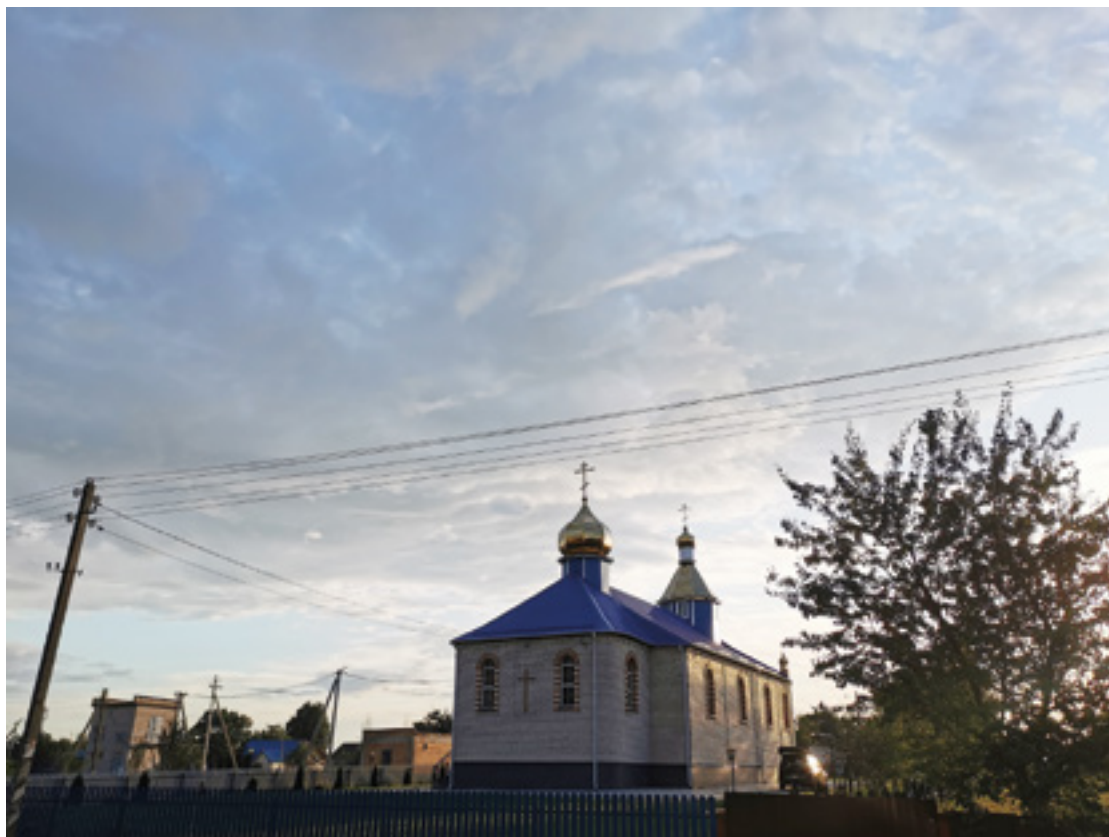


się z nowym porządkiem politycznym i społecznym, przyszło jej – jak całej Białorusi – doświadczyć kolejnych ciężkich prób.

Wojna Rosji z Francją szybko dotknęła również okolice Drohiczyna, a wraz z nimi Chomsk. To właśnie na terenie powiatu kobryńskiego koncentrowały się działania wojsk korpusu francuskiego generała Jeana Louisa Rainiera. Po rozbiciu 15 lipca 1812 roku saskiego oddziału kawalerii generała Klingla przez połączone siły rosyjskie dowodzone przez generałów Lamberta i Szczerbatowa, oddziały francuskie skupiały się w rejonie Antopola oraz w innych miejscowościach na drodze ku Pińskowi. Ich marsz prowadził przez Chomsk w stronę Berezki Kartuskiej.

Na rozwój gospodarczy Chomska istotny wpływ miało sąsiedztwo lepiej rozwiniętych ziem zachodnich. Coraz częściej przenoszono chłopów z pańszczyzny na czynsz, tworząc przy majątkach ziemskich przedsiębiorstwa o charakterze produkcyjnym. Drobne manufaktury pańszczyźniane wciąż przeważały nad zakładami kapitalistycznymi, jednak z czasem przejście do nowych stosunków gospodarczych stało się nieuniknione. Jedną z największych manufaktur sukienniczych na ziemiach białoruskich należała do znanego ziemianina i przemysłowca Pusłowskiego i mieściła się właśnie w miasteczku Chomsk.

To właśnie w tym zakładzie w 1828 roku pojawiła się jedna z pierwszych maszyn parowych. Dwa lata później działały tam już dwie maszyny parowe, wprawiające w ruch kilka warsztatów tkackich. Manufaktura została założona jeszcze w 1798 roku, a w 1828 osiągnęła szczyt swojego rozwoju. Mieściła się w trzynastu murowanych i drewnianych budynkach. Zainstalowano w niej najlepsze wówczas urządzenia, między innymi 35 maszyn przędzalniczych, 14 urządzeń do obróbki cienkich skór, 2 szlifiernie, 54 krosna tkackie oraz maszynę parową. Pracowało tu 550 osób, w tym trzech majstrów, inspektor i pisarz, natomiast pozostali robotnicy wywodzili się z chłopów pańszczyźnianych. W 1828 roku na



Nowowytbudowana (1993 r.) cerkiew Opieki Matki Bożej w Chomsku.
Foto: Echa Polesia, 2025

54 warsztatach wyprodukowano 41 225 arszynów sukna. W ciągu całego okresu działalności manufaktura stale się rozrastała: w 1809 roku pracowało w niej 168 osób, w 1815 – 276, a w 1828 już 550.

Robotnicy z pobliskich wsi mieszkali we własnych domach, natomiast ci, którzy mieli dalej, nocowali w halach roboczych. Z czasem wzniesiono dla nich osobny dom mieszkalny.

W fabryce wytwarzano sukno pięciu gatunków. Niemal cała wełna trafiała tu z własnych majątków Pusłowskiego. Barwniki sprowadzano z Petersburga, Rygi, a niekiedy nawet z Prus. Chomska manufaktura specjalizowała się w produkcji cienkiego sukna i uchodziła za najlepszą w tej branży. Potwierdzeniem jej renomy był złoty medal przyznana fabryce Pusłowskiego na Wystawie Przemysłowej w Petersburgu w 1829 roku.

W miasteczku Chomsk, które od połowy XVII wieku należało kolejno do Wiśniowieckich, Ogińskich, a później Pusłowskich, działały również mniejsze zakłady związane

z produkcją spożywczą, skórzaną i budowlaną. Wśród nich można wymienić olejarnię należącą do Żyda Lejby Tałatyckiego, która wytwarzała rocznie 150 pudów wyrobów o wartości 600 rubli i zatrudniała trzy osoby, a także podobny zakład Dawida Tałatyckiego.

Funkcjonowały tu także dwie garbarnie należące do Szmujty Podorowskiego i Isera Podorowskiego, gdzie rocznie wyprawiano do 700 skór o łącznej wartości 2800 rubli, oraz cegielnia ziemianina Pusłowskiego, w której pracowało pięciu robotników, a roczna produkcja sięgała 50 tysięcy cegieł.

Wspólną cechą tych przedsiębiorstw była ich niewielka skala, mała liczba zatrudnionych i słaby stopień mechanizacji pracy. Ich wyroby trafiały przede wszystkim na potrzeby miejscowe i na lokalny rynek. Tylko sporadycznie część produkcji pojawiała się na jarmarku w Brześciu Litewskim. Jak widać, większość tych drobnych zakładów należała do ludności żydowskiej.

W XIX wieku do najczęściej spotykanych zakładów przemysłowych należały także gorzelnie, które zwykle funkcjonowały przy



majątkach miejscowych ziemian. również znaczenie produkcji materiałów
W drugiej połowie XIX stulecia wzrosło budowlanych. W 1876 roku w Chomsku

Dolina Jasiołdy
w ok.Chomska



uruchomiono cegielnię, której właścicielem był Żyd Kisel Feldman.

W 1913 roku w Chomsku otwarto dwuklasową szkołę ludową. Nauczano w niej religii, języka rosyjskiego, języka cerkiewnosłowiańskiego, arytmetyki, historii Rosji, geografii, przyrody, kaligrafii, podstaw geometrii i rysunku technicznego oraz śpiewu. Uczyło się tam około 120 dzieci. Warto dodać, że na całą gminę przypadały wówczas zaledwie cztery szkoły: w Chomsku, Markowiczach, Skrzypielowie i Simonowiczach. W pamięci mieszkańców Chomska szczególnie mocno zapisał się niestrudzony pedagog Grzegorz Ambroży Rabczewski, który przez długie lata oddawał swoją pracę sprawie oświaty. Został rozstrzelany przez hitlerowców w sędziwym wieku dziewięćdziesięciu lat.

Zgodnie z postanowieniami traktatu ryskiego z 18 marca 1921 roku powiat drohiczyński, w granicach województwa poleskiego, znalazł się w obrębie państwa polskiego. Powiat zajmował powierzchnię 2351 kilometrów kwadratowych. Chomsk był siedzibą gminy i wchodził w skład powiatu drohiczyńskiego. Funkcję wójta pełnił wówczas Józwicki, pochodzący ze wsi Goszewo, znany pod przydomkiem Picucha.

Mieszkańcy Chomska wyróżniali się stosunkowo wysokim poziomem zamożności na tle okolicznych wsi. Miejscowość była ważnym ośrodkiem rzemieślniczo-handlowym, a wielu Białorusinów, obok pracy na roli, znajdowało dodatkowe zajęcie u żydowskich przedsiębiorców. Jak wspominali najstarsi mieszkańcy, Żydzi otrzymywali listy i przekazy pieniężne z Ameryki. W centrum wsi, obok cerkwi, znajdował się dwurzędowy zadaszony targ należący do Żydów. W jednym rzędzie mieściło się dziewięć prywatnych sklepików, a każdy z właścicieli zachęcał przechodniów do kupna właśnie u siebie.

W 1938 roku, z inicjatywy i przy wsparciu żydowskich mieszkańców, na dwóch ulicach doprowadzono elektryczność, dzięki której mogły działać młyny. Olga Kugacz, jedna z mieszkanki wsi, wspominała, że jej rodzice



posiadali jeden hektar ziemi ornej i jeden hektar łąki, trzymali dwie krowy, a w gospodarstwie mieli także ręczny separator do mleka.

W okresie międzywojennym, w 1930 roku, w Chomsku wzniesiono okazałą, murowaną, dwupiętrową budynek szkolny, zniszczony później w czasie wojny. Mieściło się w nim siedem sal lekcyjnych, obszerny korytarz, pokój nauczycielski, biblioteka, pracownia fizyczna oraz gabinet kierownika szkoły. Starsi mieszkańcy wspominali, że podczas jednej z przerw dzieci w polskiej szkole częstowano herbatą. W czasie wojny budynek ten został spalony przez partyzantów. Chomsk zachował charakter miasteczka aż do jego niemal całkowitego zniszczenia w 1943 roku.

W czasie II wojny światowej Niemcy 3 sierpnia 1941 roku wymordowali ludność żydowską, stanowiącą około 60 procent mieszkańców miejscowości. Następnie w Chomsku zamordowano także Żydów przywiezionych z Szereszewa. 5 lipca 1943 roku Niemcy spalili całą miejscowość i zabili wielu jej mieszkańców.

Dzisiejszy Chomsk niemal zupełnie utracił malowniczy układ dawnego żydowskiego miasteczka. Obecnie znany jest przede wszystkim z rozlewni wody mineralnej «Frost».

Z CHOMSKA – REDAKCJA

O staroście z Drohiczyna i rabinie z Chomska

Przysłani na Polesie w latach 20-30 XX w. z innych części kraju i nie znający miejscowych stosunków urzędnicy nie zawsze sobie radzili na powierzonych stanowiskach Oto zabawna historia, jaka przydarzyła się nowo mianowanemu staroście drohiczyńskiemu, w relacji Franciszka Wysłoucha:

«Polesie było nieznanne, o Drohiczynie nikt nie słyszał, a więc jasne jest, że nowo mianowany starosta, pan Ch., urodzony i zamieszkały gdzieś pod Rzeszowem, nigdy o takim mieście nie słyszał, a po mianowaniu go starostą miejsce swego urzędowania odszukał dopiero jako mały czarny punkcik. (...) Po objęciu urzędowania starosta niewiele rozmawiał z podległym mu personelem. Starał się robić wrażenie, że zagadnienia nowego stanowiska są mu dobrze znane, nie potrzebuje informacji, a tym bardziej pouczeń. (...) Z wizytami jeszcze nigdzie nie jeździł, czekając na odpowiednią porę i podeśchnięcie dróg, ale pamiętał o wskazaniach wojewody [aby utrzymywać dobre stosunki z mniejszościami narodowymi] i dlatego zapytał sekretarza starostwa o czołowego przedstawiciela Żydów w powiecie. Zaskoczyła go odpowiedź, że osobą taką jest rabin z Chomska, miasteczka oddalonego od Drohiczyna o przeszło 30 kilometrów.

Ów rabin zyskał swą popularność tym, że podczas wojny z narażeniem życia ukrywał przed bolszewikami kilkunastu polskich żołnierzy zagubionych i odciętych w rozlewiskach Jasiołdy. Byli to Poznaniacy z 16 dywizji i gdy po powrocie do oddziału złożyli meldunek o swym ocaleniu, to dowódca dywizji nadesłał rabinowi specjalne podziękowanie za odwagę, poświęcenie i patriotyzm. Starosta również umyślił sobie to podkreślić przy widzeniu się z rabinem i

zaznaczyć, że wysoko sobie ceni stanowisko i osobę takiego człowieka na terenie powiatu.

Do Chomska starosta jeszcze nie wybierał się, a sprawa wyglądała na pilną, więc polecił sekretarzowi zaprosić rabina przy okazji pierwszego jego przyjazdu do Drohiczyna. Polecenie dane sekretarzowi było formalne, urzędowe i bez komentarzy. Ot rozkaz – to rozkaz.

Prawdopodobnie starosta zastanawiał się nad formą zaproszenia rabina do siebie, aby zachować godność jego wysokiego stanowiska w powiecie: gospodarza i mocodawcy. Więc jak to powiedzieć? «Poprosić» – to za dużo, doprowadzić – nie wypada. Najlepiej chyba będzie «zawezwać». Tak i powiedział. Dlaczego, po co? – nie było powiedziane. Sekretarz też był urzędnikiem, a więc o nic nie pytał. Przecie jego przełożony sam wie, dlaczego nie podaje powodu tego «zawezwania». Pewnie jakaś tajemnica służbowa, albo i coś poważniejszego.

Rozkaz wykonał sumiennie i przy spotkaniu z powiatowym komendantem policji dokładnie mu powtórzył polecenie starosty. Na zapytanie, co to jest «zawezwanie», nastąpiło tylko znaczące wzruszenie ramion. Mogło to oznaczać, że się zna przyczynę, ale się jej nie ujawnia. A więc wszystko poszło dalej «drogą służbową». Komendant policji przekazał rozkaz do wykonania swemu zastępcy, z tym jednak, że starosta polecił «sprowadzić do starostwa» (nie osobiście do starosty) rabina z Chomska, gdy tylko przybędzie do Drohiczyna. Gdy polecenie dotarło do komendanta posterunku policji, już wkraść się tam słoweczko «natychmiast» i następne «zatrzymać», no i oczywiście «doprowadzić». (...)

Czas mijał, nadeszła wiosna. (...) Starosta nie był jeszcze myśliwym

(...), ale nadleśniczy z lasów rządowych wpadł do biura i, podekscytowany otrzymanymi wiadomościami o tokach, wprost wymusił na staroście zgodę na wspólny wypad myśliwski. Miano jechać do gminy ossowieckiej już za Kanałem Królewskim. (...) Oczywiście wycieczka taka musiała trwać najmniej trzy dni (...). Właśnie ten czas wykorzystał złośliwy chochlik. (...) Czy starosta coś zastrzeżył, nie wiem (...), natomiast wiem, że roztrzęsiony na wybojach i zmęczony, ale pełen wrażeń z egzotyki poleskiej starosta po powrocie do domu położył się do łóżka i sięgnął po oczekującą paczkę gazet z paru ubiegłych dni. Jakież było jego zdumienie i przerażenie, gdy na tytułowej stronie wileńskiego «Słowa» zobaczył wielki nagłówek: «Niespotykana samowola starosty drohiczyńskiego». Korespondent w barwnych słowach pisał, że znany i szanowany rabin z Chomska, wyróżniony przez władze wojskowe za odwagę podczas wojny, został bezprawnie aresztowany i osadzony w więzieniu. Nikt nie zna powodów aresztowania, bo jest to osobista decyzja starosty powiatowego (...). Dzienniki warszawskie i brzeskie również nadmieniały o zatrzymaniu rabina, dodając jakieś reporterskie domyslniki.

Niedługo leżał pan starosta, nie mógł odpocząć po polowaniu. Zawezwany sekretarz przyniósł również alarmujący list od wojewody i zapytanie z prokuratury. Trzeba było natychmiast reagować i ratować to, czego uratować się nie dało.

Okazało się, że rabin zjawił się w Drohiczynie następnego dnia po wyjeździe starosty. «Doprowadzono» go do starostwa. Nikt nic nie wiedział. Rozkaz był wyraźny. Zamknięto więc rabina «tymczasem» do decyzji starosty. (...) Zrobił się straszny «gwałt».

FRANCISZEK WYSŁOUCH

Torokanie (*Imienin*)

— wieś o niezwykłej przeszłości



Torokanie. Polesie.
Cerkiew i klasztor po-
bazylijański

Przez wiele stuleci wieś Imienin nosiła inną nazwę — Torokanie. To właśnie tutaj znajdował się jeden z najpotężniejszych greckokatolickich monasterów, a także okazała cerkiew Objawienia Pańskiego. Do Torokania przybywał nawet nuncjusz apostolski, kardynał Eugenio Pacelli, który kilka lat później został papieżem Piusem XII.

Skąd wzięła się nazwa Torokanie?

Okazuje się, że nie ma ona nic wspólnego z potocznym określeniem «zadupie» czy «koniec świata», znanym z powiedzenia o odludnym, zapomnianym miejscu. Nazwa Torokanie ma pochodzenie tureckie (turkijskie) i oznacza «wolny, niezależny». Z kolei Imienin miała się nazywać jedna z ulic albo — być może — pobliska osada.

Możliwe też, że jest to interpretacja słowa «imienie / imienie-imienie» w sensie «imienia, majątku»: w okolicy istniał dwór, którego fundamenty zachowały się do dziś. Z cegieł widać, że są bardzo stare

— podobnego wieku jak te użyte w zamku w Żabercu. Niewykluczone, że majątek należał do książąt Dolskich, bo to oni pierwotnie władali również zamkiem w Żabercu (do Wiśniowieckich przeszedł dopiero na początku XVIII wieku).



Cerkiew Objawienia Pańskiego. 1939 r. Foto kresy.pl

Kiedy i dlaczego wieś zmieniono nazwę — do dziś nie wiadomo na pewno. W czasach radzieckich Torokanie zastąpiono nazwą Imienin; być może dlatego, że dawne brzmienie zbyt wyraźnie kojarzyło się z religijną przeszłością miejscowości. Jednak stara nazwa wciąż funkcjonuje w pamięci mieszkańców i nadal jest «na ucho» rozpoznawalna.

Toponimia tych okolic świadczy również o tym, że Tatarzy mieszkali tu już od czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Potwierdzają to «mówiące» nazwy pobliskich miejscowości: Tataria, Tatarnowicze, Korsuń, a także lokalne nazwiska, takie jak Gałaburda, Murza, Macuka.

Powstanie monasteru

W źródłach pisanych Torokanie pojawiają się już w 1517 roku. Z czasem miejscowość stała się ważnym ośrodkiem oświaty i kultury – na tyle wyjątkowym, że trudno było znaleźć dla niego odpowiednik na terenie dzisiejszego kraju. Przy monasterze i świątyni działały zasobna biblioteka, szkoła oraz pracownia ikonopisarska. Co istotne, początki tej historii wiążą się z inicjatywą kobiety.

Dokumenty wspominają, że Agata Pesoczyńska, żona wołyńskiego kasztelana, objeżdżała swoje dobra. Wówczas te ziemie należały administracyjnie do Wołynia (dzisiejsza Ukraina). Uderzyło ją, że miejscowa ludność była słabo związana z Kościołem i wciąż modliła się do dawnych, pogańskich bóstw. Postanowiła więc umocnić tu chrześcijaństwo i przeznaczyła środki na budowę świątyni oraz monasteru.

W XVI wieku wzniesiono drewniany prawosławny Monaster Torokański. Po podpisaniu unii brzeskiej przeszedł on w ręce unitów, a około sto lat później został przekazany zakonowi bazylianów. W pewnym okresie Torokanie stały się centrum całego unickiego zgromadzenia: mieściła się tu również

rezydencja przełożonego bazylianów, stąd kierowano sprawami zakonu. Od 1743 bazylikański monaster w Torokaniach był jedną z dwóch siedzib protoarchimandryty (generała) zakonu, obok klasztoru w Poczaiewie.

XVIII wiek przyniósł rozkwit monasteru – wówczas powstała nowa, okazała cerkiew Objawienia Pańskiego. Sytuację odmienił jednak III rozbiór Rzeczypospolitej, po którym te ziemie znalazły się w granicach Imperium Rosyjskiego. Z biegiem czasu uniacyzm został zakazany, a niepokornych mnichów i duchownych zsyłano do Monasteru Torokańskiego. Niewykluczone, że ich szczątki do dziś spoczywają w podziemiach dawnego kompleksu. Okolica została wówczas podporządkowana eparchii wileńskiej.

Odrodzenie Monasteru Torokańskiego nastąpiło w latach 20. i 30. XX wieku. W jego zabudowaniach ulokowano polską szkołę rolniczą dla chłopów, a cerkiew Objawienia Pańskiego ponownie trafiła do unitów. Nabożeństwa odprawiał w niej znany duchowny, ks. Donat Nowicki.

Donat Nowicki

Donat Nowicki pojawił się w Torokaniach w 1932 roku. Był weteranem I wojny

Donat Nowicki
z młodzieżą



światowej i nosił stopień pułkownika armii rosyjskiej. Po wojnie, w burzliwym czasie rewolucji, rozpoczął studia w Leningradzkiej Akademii Duchownej.

16 listopada 1923 roku został aresztowany i objęty śledztwem w sprawie zbiorowej dotyczącej rosyjskich katolików. 19 maja 1924 roku skazano go na 10 lat więzienia, a 13 czerwca przewieziono do więzienia w Orle. We wrześniu 1925 trafił do Sołowieckiego Obozu Specjalnego Przeznaczenia (przybył tam 21 listopada).

5 września 1928 roku biskup Bolesław Słuskans udzielił mu potajemnie święceń kapłańskich obrządku wschodniego. W 1929 roku przeniesiono go na wyspę Anzer. 5 lipca 1932 ponownie został aresztowany – w ramach kolejnej sprawy zbiorowej przeciw duchowieństwu katolickiemu, oskarżanemu o «utworzenie antyradzieckiej grupy prowadzącej agitację antyradziecką». Donata Nowickiego skazano na karę śmierci, jednak znalazł się na liście więźniów wymienionych pomiędzy ZSRR a Polską. W 1932 roku odzyskał wolność. Gdy znalazł się na terytorium Polski, przydzielono mu parafię.

W Torokaniach Donat Nowicki nie tylko pełnił funkcję proboszcza, lecz także uczył miejscowych wiejskich chłopców i – z własnych środków – wysyłał ich na dalszą naukę.

W 1939 roku, gdy wkroczyła tu Armia Czerwona, opuścił Torokanie i wyjechał do Warszawy. Włączył się w działalność konspiracyjną i w Powstanie Warszawskie, służąc jako kapelan. Później wykładał literaturę rosyjską i język rosyjski dla przyszłych księży w Warszawskim Seminarium Duchownym.

– Był w Warszawie postacią dość znaną. Kiedy wyjeżdżał stąd, rozdał wszystkie swoje książki – a było wśród nich wiele cennych egzemplarzy – mieszkańcom. Część księgozbioru Nowickiego przechowywał mój dziadek, ale były to książki religijne i dziadek musiał je spalić. Te egzemplarze, które ocalały, przekazałem do Muzeum w Kobryniu i do naszego muzeum – mówi Siergiej Granik.



Przedwojenny budynek na posesji szkoły, w którym prawdopodobnie mieszkał Donat Nowicki.
Foto 2025 r.

W samej wsi Imienin do dziś zachował się dom Donata Nowickiego; obecnie mieści się tam szkolna stołówka. Siergiej Władimirowicz podkreśla, że «przez Monaster Torokański przewinęło się wiele postaci, które odegrały swoją rolę w historii».

W okresie powojennym Donat Nowicki wykładał kulturę rosyjską w pallotyńskim seminarium duchownym w Ołtarzewie pod Warszawą. Był również referentem-ekspertem przy prymasie Polski, kardynale Stefanie Wyszyńskim, w sprawach Kościołów wschodnich, Rosji i ekumenizmu. Zmarł 17 sierpnia 1971 roku w miejscowości Izabelin pod Warszawą.

Kardynał Eugenio Pacelli w Torokaniach

Siergiej Granik, dyrektor historyczno-wojskowego Muzeum im. D. Udowikowa opowiada, że w latach 30-tych XX w. wydarzyło się coś naprawdę niezwykłego – niewielkie Torokanie odwiedził wysłannik Watykanu, kardynał Eugenio Pacelli, przyszły papież Pius XII. Jak informuje historyk, kardynał podróżował po Polesiu i chciał m.in. spotkać się z ks. Nowickim. Starsi mieszkańcy wspominali, że miejscowe kobiety upiekły dla niego tort, udekorowany na wierzchu białymi pestkami dyni. Dzieci wręczyły go dostojnemu gościowi i

Torokanie. Powitanie
J.E. Nuncjusza
Apostolskiego



zaśpiewały pieśni kościelne, a kardynał – w podzięce – obdarował każde z nich złotówką. Pacellemu pokazano klasztor i cerkiew; wszystko bardzo mu się podobało. Na noc zatrzymał się w majątku Antoniego Wisłoucha w Perkowiczach.

Szczątki mnichów i podziemia

W czasie II wojny światowej partyzanci podpalili klasztor – obawiali się, że Niemcy urządziliby w nim garnizon – relacjonuje Siergiej Granik. Spłonął dach i drugie piętro, natomiast parter udało się ocalić. Częściowo ucierpiała również świątynia. Jak wspominają mieszkańcy, w 1959 roku, w święto Czterdziestu Męczenników z Sebastya, cerkiew Objawienia Pańskiego została wysadzona w powietrze.

Tym bardziej boli fakt, że zniszczenie nastąpiło w chwili, gdy nie było ku temu tak palącej potrzeby. Najostrzejszy okres walki z religią był już daleko za nami, w kwestiach

wyznaniowych następowała pewna «odwilż» i zabytek mógł zostać zachowany. Ówczesny przewodniczący kolchozu postanowił wykorzystać materiał z rozebranej świątyni do budowy obory, chlewni i innych budynków gospodarczych. Plan jednak nie wypalił: cerkiew zniszczono, ale zamierzonego celu nie osiągnięto. Próbowano wysadzać mury, lecz ówczesny cement okazał się tak mocny, że ściany pękały jedynie na ogromne bryły – cała operacja była w praktyce daremna.

Dziś na miejscu cerkwi Objawienia Pańskiego stoi jedynie bryła zcementowanej cegły, pozostałość po świątyni. Umieszczono na niej tablicę pamiątkową, a dojście do pomnika prowadzi przez niewielką bramę. Za nim zachowały się klasztorne zabudowania ustawione w kształcie litery «P» oraz spichlerz wzniesiony jeszcze w XIX wieku. Korzysta z nich OAO «Imieninski» – cały ten teren należy obecnie do przedsiębiorstwa rolnego.

Przetrwał jeszcze jeden budynek z tamtych czasów; przypuszcza się, że była to kuchnia, klasztorna jadalnia albo magazyn żywności. Obiekt zachował się w stanie lepszym, niż można by się spodziewać. Przy zabudowaniach klasztornych, na wewnętrznym dziedzińcu, znajdują się także podziemne przejścia. Zasypano je potłuczonymi cegłami, więc niewykluczone, że w głębi wiele pozostało nienaruszone.

Podziemne korytarze mają około 500 metrów długości. Cztery duże galerie rozchodzą się w różne strony, łącząc się w jednym miejscu, które tworzy okrąg. Według niektórych przekazów znajdowała się tam podziemna świątynia – i istnieją dokumenty, które mają to potwierdzać. Mówi się, że była wyłożona białym marmurem, a nawet ławy wykonano z tego samego materiału. W ścianach podziemi miało być wiele nisz, w których stały sarkofagi ze szczątkami mnichów, przełożonych monasteru i zwierzchników zakonu. Monaster w Torokaniach uchodził za miejsce szczególnej czci.

W podziemiach są również wąskie przejścia, w których człowiek nie jest w stanie

Pozostałość po
świątyni: bryła
zementowanej cegły
z tablicą pamiątkową.
Foto 2025 r.





Budynek gospodarczy.
Foto radzima.org, 2009 r.

się precyzować – ich przeznaczenie pozostaje nieznane. Jedna z galerii, zachodnia, schodzi jeszcze niżej i biegnie w stronę parku. Być może znajdował się tam dom przełożonego zakonu, a korytarz był tajnym przejściem do tej siedziby. W pewnym momencie galeria urywa się: dalszą drogę zasypuje gruz cegieł. W dokumentach pojawia się także wzmianka, że w okresie tzw. «krwawego stulecia» (czas wojen między Księstwem

Moskiewskim, Rzeczpospolitą i Wielkim Księstwem Litewskim) do monasteru w Torokaniach wywieziono archiwum Kapituły Wileńskiej.

W 1950 dawna cerkiew monasterska została zniszczona

Aleksander Pińczuk wykonał wirtualną rekonstrukcję Cerkwi Objawienia Pańskiego, która gdyby przetrwała, wyglądała by tak:



Budynek gospodarczy.
Foto 2025 r.

Nowo wybudowana
cerkiew Objawienia
Pańskiego. Foto 2025 r.



Włoskie ikony i unikatowy nagrobek z XIX wieku

Cerkiew Objawienia Pańskiego zniszczono, ale mieszkańcom udało się ocalić wyjątkowe ikony oraz rzeźbiony, XIX-wieczny nagrobek. Dziś można je zobaczyć w nowej świątyni, wzniesionej w 2004 roku. Część ikon przechowywana jest w kaplicy na miejscowym cmentarzu. Kaplica powstała w 1925 roku i to właśnie tam wierni modlili się po wysadzeniu cerkwi Objawienia Pańskiego – aż do czasu budowy nowego kościoła. Ikony pochodzące z torokańskiego monasteru ludzie zachowali mimo przeciwności. Wśród nich są także bardzo stare dzieła włoskich mistrzów: różnią się od typowych ikon, bo nie trzymają się surowo kanonu – święci przedstawieni są bardziej jak żywi, zwyczajni ludzie. Ocalony nagrobek został odrestaurowany; jego wizerunek został kiedyś zbezczeszczony przez ateistów.

Zadziwiający jest również inny fakt: nabożeństwa odprawiano tu w miejscowej gwarze. Modlitwy, psalmy i biblijne opowieści tłumaczono na język używany w tych

stronach. Na ich podstawie powstał braszewicki «Bogogłosnik», przechowywany dziś w archiwach we Lwowie. To zjawisko wyjątkowe: «Bogogłosnik» był przedmiotem badań uczonych – m.in. filologa Adama Małdzisa. Warto dodać ciekawostkę: gdy po likwidacji unii przybył tu rosyjski



Kaplica św. Onufrego na miejscowym cmentarzu.
Foto radzima.org, 2009 r.

ksiądz Ogijewicz, nie potrafił rozpoznać, w jakim języku modlą się mieszkańcy. Jeden z wiernych miał mu odpowiedzieć: «Te pieśni śpiewał mój dziad, mój ojciec – i ja śpiewam».

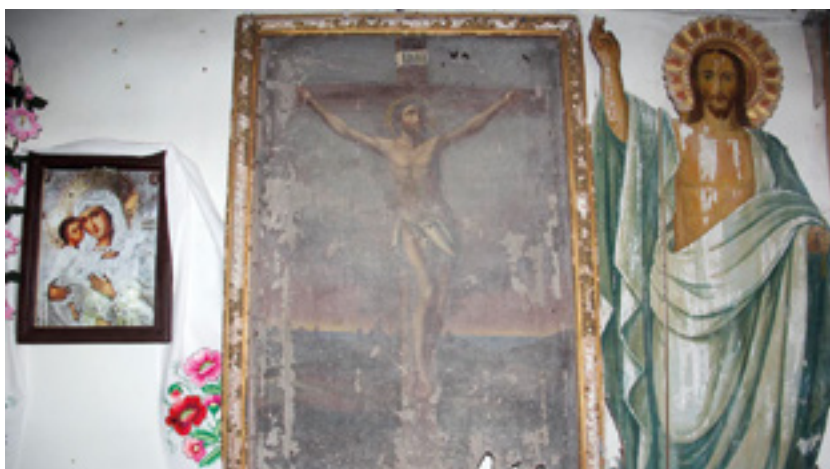
Miejscowi od zawsze uchodzili za ludzi głęboko religijnych, choć w Torokaniach przez wieki przenikały się różne tradycje: pogańskie wierzenia, unia, katolicyzm i prawosławie. We wsi zachował się jeszcze jeden pamiątkowy kamień związany z dawną historią miejsca. Przy dzisiejszej ulicy Październikowej stała niegdyś kolumna ku czci konstytucji Rzeczypospolitej – podobna do tych w Antopolu i Bezdeżu. Mieszkańcy opowiadali, że wisiała na niej ikona, a gdy przychodziło nieszczęście, choroby czy epidemie, ludzie przychodzili do kolumny, zeskrobywali z niej cegłę na proszek i przyjmowali go do wewnątrz, wierząc w jej cudowną moc.

Wjeżdżając do wsi od strony Antopola, po prawej stronie drogi można dostrzec park – to niewielka pozostałość dawnego,



Wejście do parku. Foto 2025 r.

okazałego ogrodu stworzonego przez unitów. Kiedyś przyjeżdżano go oglądać nawet z sąsiednich krajów: rosły tu unikatowe rośliny sprowadzane z różnych stron świata, nawet z Ameryki. Ogród miał powstać na wzór parku Sanssouci w Poczdamie, rezydencji pruskich królów. W torokańskim parku wykopano stawy i kanały; należał do najwspanialszych na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zachowała się szczegółowa inwentaryzacja parku z 1839



Uratowane ikony. Poniżej ikony «włoskie»



roku, sporządzona w czasie likwidacji unii w Imperium Rosyjskim, gdy rozpoczynało przekazywanie monasteru Cerkwi prawosławnej. Choć dziś park jest zarośnięty i zaniedbany, wciąż można dostrzec zarys dawnych alei. Teren należy obecnie do kołchozu. Gdyby ktoś podjął się jego badań, być może odkryłby jeszcze niejedną roślinną rzadkość.

ZE WSI IMIENIN – REDAKCJA

Na koniec jeszcze jedna ciekawostka z okolicy – dendropark. Od trasy M10 do wsi Braszewicze dojeżdża się w około pięć minut. Tuż przy wjeździe, naprzeciw leśnictwa, pod starymi dębami pasie się stado jeleni danieli. W niewielkim dendroparku rośnie także jedyny na Białorusi, szesnastometrowy okaz orzesznika jajowatego (*Carya ovata*).

Wspomnienia

Anastasji Pawluczuk

z Torokani

Anastazja Pawluczuk – dla wszystkich po prostu Nastia – należy do najstarszych mieszkanki wsi Imienin. Urodziła się w 1920 roku. Znam ją od zawsze. Już jako dziecko lubiałam przesiadywać przy niej i słuchać, bo była kobietą dobrą i mądrą: na każde pytanie znajdowała własną, trafną odpowiedź, opartą na życiowym doświadczeniu. Jest drobna i szczupła, a jej twarz przecinają niezliczone zmarszczki. Gdy patrzy się w jej łagodne oczy, trudno uwierzyć, że nie widzą już prawie nic...

Anastazja Kajko była czwartym dzieckiem w swojej rodzinie. Młodszy od niej był już tylko jeden brat, którego żona do dziś czule nazywa Pawłuszą. Starsi to bracia Pietia i Tichon oraz siostra Anna.

Kiedy zaczęłam rozmowę z babcią Nastią i poprosiłam, by opowiedziała o tym, co w jej niemal stuletnim życiu było najważniejsze i najciekawsze, powiedziała po prostu:

«Urodziłam się w Torokaniach. Dokładny adres: województwo poleskie, powiat drohiczyński, gmina Braszewicze, wieś Torokanie».

Ze szczegółami wspomina, gdzie stał dom rodziców. Niedaleko od niego wznosiła się kolumna («słup»), wokół której dzieci lubiły się bawić, a miejscowi chłopcy wspinali się na nią tak zręcznie, że



aż trudno w to uwierzyć. Dziś nie ma już ani domu, ani kolumny – w tym miejscu biegnie obecnie ulica Pionierska.

Zapytana o to, gdzie została ochrzczona, odpowiada: «W cerkwi Objawienia Pańskiego». Torokanie były przecież kiedyś wsią unicką. Zresztą Anastazja Wasiljewna zawsze wyróżniała się pobożnością – do niedawna, dopóki starczało jej sił, regularnie chodziła do cerkwi.

Moja rozmówczyni kontynuuje: «Moi rodzice – opowiada – uprawiali ziemię. Wtedy wszyscy pracowali na roli. Kto pracował lepiej, ten i żył lepiej. W naszej rodzinie

chleba i słoniny nigdy nie brakowało, podczas gdy wiele domów ledwo wiązało koniec z końcem.

W tamtych czasach dzieci pracowały na równi z dorosłymi. I Nastia od najmłodszych lat poznała wszystkie polowe i gospodarskie zajęcia: sierpem żęła żyto, plewiła i kopała ziemniaki, pasła krowy.

Gdy miała osiem lat, straciła matkę. Macocha jej nie akceptowała. Ojciec ją żałował, ale i ona sama musiała dźwigać swoje: pielila, orała, gdy trzeba było – służyła u ludzi. Potem bardzo długo wspominała tamten czas jako życie w prawdziwej niedoli...

W rozmowach Anastazja Wasiljewna często wraca do postaci ojca – mówi o nim jak o człowieku niezwykle pracowitym i zaradnym. Był miejscowym rzemieślnikiem: w domu wszystko robił własnymi rękami, całą drewnianą stolarkę i meble. Wyrabiał też aluminiowe łyżki – ludzie kupowali je chętniej niż te sklepowe. Handlował swoimi wyrobami. W Antopolu sprzedawał cukierki «gorczki», pęczki chrzanu, cebulę, ogórki kiszone, jabłka. A za zarobione pieniądze co roku, przed Wielkanocą, ojciec przywoził wszystkim dzieciom ubrania i buty. Raz nawet wymieniał u Żyda proszka na cielę.

«Uczyłam się w polskiej szkole w Torokaniach. Skończyłam cztery klasy. Wszystkie przedmioty były po polsku, a nauczyciele – Polakami. Religii uczyliśmy się w soboty, w cerkwi prawosławnej. Dobrze pamiętam nazwiska wielu nauczycieli, choć imiona już mi się zatarły...

Pierwszą nauczycielką była Łabajewska. Jej mąż też pracował w szkole. Ponieważ nasza nauczycielka często chorowała, zastępowali ją inni: Kaczmarek, Gołos, Szymanski.

Latem nauczyciele zabierali nas

do majątku na prace: pieliliśmy zasiewy owsa i jęczmienia. A i po skończeniu szkoły, już jako wojenne dziewczęta, chodziłyśmy na zarobek: najpierw do majątku, gdzie pracowałyśmy w kuchni i w polu, a potem kołhoz.

Anastazja Wasiljewna opowiada, że w latach 30. w Torokaniach mieściła się szkoła. Nie było stałego budynku, więc lekcje odbywały się najpierw w jednym domu, potem w drugim. «A tamto miejsce, gdzie dziś wyrósł las – zwozili drewno, chcieli postawić dużą szkołę. Nie zdążyli... wybuchła wojna...»

Pytam, jakie rozrywki miała ówczesna młodzież. Kobieta ożywia się wyraźnie, jakby myślami wracała do swojej młodości, i mówi dalej: «W majątku była wielka sala. Kiedy tylko trafiała się jakaś uroczystość – muzyka niosła się po całej okolicy. Schodziło się wielu ludzi, wszyscy tańczyli i bawili się. A temu, kto do

majątku nie mógł dotrzeć, też nie groziła nuda: zimą spotykaliśmy się po domach, dziewczęta przędły, haftowały, chłopcy przygrywali na harmonii, opowiadali śmieszne historie albo coś majsterkowali. Było naprawdę wesoło.

W czasie postu harmonia już nie grała – staraliśmy się mniej bawić, a żyć skromniej i poważniej. Latem urządzano tańce wprost na ulicy; dziewczęta boso wirowały w tańcu tak, że kurz stał słupem!»

Anastazja Wasiljewna, choć jest prawosławna, z dużym ciepłem wspomina unickiego kapłana Donata Nowickiego, który co roku, w okolicach Nowego Roku, urządzał dla parafian choinkę. Dzięki niemu wielu młodych ludzi mogło wyjechać na naukę do Warszawy. Babcia Nastia pamięta też, gdzie stał dom księdza: «Przy kościele, po lewej stronie, rosły dwa wielkie topole. Droga do świątyni wiodła przez aleję lipową. Na

wzniesieniu, tam gdzie dziś jest kuźnia, stał dom Nowickiego».

Anastazja Wasiljewna z sympatią wspomina również właściciela majątku Iljinicze – «pana Iljinicza». Lubił polowania i często chodził po okolicznych polach w poszukiwaniu drobnej zwierzyny. Pewnego razu na naszym polu zastrzelił zającą i przyniósł go do domu, ale ojciec nie zgodził się przyjąć «pańskiej» zdobyczy.

Jesienią pomagałyśmy mu kopać ziemniaki na jego polu. Zbiory były wyjątkowo dobre. Pan Iljinicz przyjechał, zatrzymał się i zaczął oglądać wykopki. Jedna z kobiet, które nam pomagały, pokazała mu kilka ziemniaków wielkich jak dłoń. Pan przyjrzał się, wybrał sobie dwa. Później zawieziono je na wystawę rolniczą do Moskwy....

Źródło : Nr33-34/2014, Наш край – Загородье, Историко-краеведческий журнал дрогичинского района

Eliza Orzeszkowa w Ludwinowie

Ludwinów był najstarszą posiadłością jednej z linii rodu Orzeszków. Należał do tej rodziny od XVII wieku. W 1845 roku właścicielem majątku był Feliks Orzeszko, żonaty z Florentyną. Następnie dobra przeszły na jego starszego syna Piotra (1825-1874). Do dworu w styczniu 1858 roku, po ukończeniu pensji, przybyła siedemnastoletnia Eliza Pawłowska, która została żoną Piotra. Przyjechała kareta obitą błękitnym aksamitem, ozdobiona herbem Orzeszków i zaprzężoną w siedem koni.



*Dwór»leżał na poleskiej równinie,
pośród lasów i podmokłych łąk, nad
którymi pod koniec lata i przez całą jesień
unosily się blade mgły, zasnuwające cały
widnokrąg okolicy...»
Eliza Orzeszkowa*



Eliza Orzeszkowa
i Piotr Orzeszko.
Foto domena publiczna

Matka Elizy, Franciszka z Kamieńskich (1814-1878), spośród licznych wielbicieli młodej, romantycznie usposobionej i zamożnej panny wybrała właśnie Piotra Orzeszkę – przystojnego blondyna, trzydziestotrzyletniego szlachcica z powiatu kobryńskiego, człowieka statecznego i eleganckiego, dobrego tancerza, zapalnego myśliwego, a przy tym krewnego jej drugiego męża, Konstantego Widackiego. Franciszka najwidoczniej nie wiedziała, że majątek Piotra był poważnie zadłużony. Eliza, dzięki wniesionemu posagowi, uchroniła go przed finansową ruiną.

Pierwszy rok małżeństwa upłynął na licznych odwiedzinach u krewnych i sąsiadów: Rusieckich w Grudkowiczach, Żuków w Popinie, Andrzejkowiczów w Górkach, Wyślouchów w Perkowiczach, a nawet Kraszewskich w pobliskim Dołhem. Młodą Elizę pochłaniały bale, przyjmowanie gości oraz urządzenie domu, do którego sprowadziła z Milkowszczyzny piękne meble, zbiór obrazów i część biblioteki – najcenniejsze duchowe dziedzictwo rodzinnego domu, zgromadzone przez jej ojca Benedykta Pawłowskiego, wykształconego wolterianina, który zmarł, gdy Eliza miała zaledwie dwa lata. Ludwinów szybko stał się centrum życia intelektualnego okolicy. Biblioteka

wzbogacała się o nowe książki sprowadzane z Warszawy.

Nie minęło jednak wiele czasu, zanim młoda Eliza odczuła narastające rozczarowanie takim trybem życia. Coraz wyraźniej uświadamiała sobie, że Piotrowi nie zależy na pracy w gospodarstwie. Cenił przede wszystkim syty obiad, konie (miał arabskiego rumaka), psy myśliwskie. Gdy pewnego razu wróciła z Perkowicz od Wyślouchów do pokoju obitego ciężką tkaniną, z grubymi dywanami na podłodze, zrozumiała rzecz najważniejszą: «...moje życie przekreśla dwa moje ideały: miłość i pracę».

Po upadku powstania w 1864 roku Florian i Bronisław Orzeszkowie zostali aresztowani i zesłani na Syberię. Piotr spędził około roku w kobryńskim więzieniu, a następnie, po wyroku z 12 grudnia 1864 roku, na początku 1865 roku został skierowany na przymusowy pobyt pod nadzorem w guberni permskiej. Eliza zamierzała w maju, podobnie jak inne żony, podążyć za mężem, lecz ostatecznie zmieniła decyzję. W 1867 roku wystąpiła o rozwód.

Pod koniec 1864 roku Eliza przeniosła się do Milkowszczyzny. Majątek, obejmujący 1218 dziesięcin ziemi, został częściowo skonfiskowany. Część dóbr wystawiono na sprzedaż, jednak na takich warunkach, że Piotr, który po ogłoszeniu amnestii w 1867 roku wrócił z zesłania, nie chciał się już nimi zajmować. Wyjechał do Warszawy, utrzymując się z udzielania lekcji muzyki. W 1867 roku Ludwinów stał się własnością Pawła Kantrowa. Po nim przeszedł na jego kuzyna Mikołaja. W 1930 roku należał do Aleksandra Gadowskiego. W tym samym roku opisano prawa własności majątku. Właścicielami trzech parcel zostali Siemion Krapel, Georgij Buchta i Stefan Raszewicz. Główna część dóbr przeszła w ręce braci Rozwadowskich. Przed 1939 rokiem jej właścicielami byli Dymitr i Maria Rozwadowscy. Dwór wraz ze wszystkimi zabudowaniami kupił następnie Renner i rozebrał większą część budynków.

Czas powstania założenia dworskiego, usytuowanego pośród lasów i bagien, pozostaje nieznanym.

Być może powstała ona jeszcze w epoce wczesnego baroku. Według Romana Aftanazego dwór, w którym mieszkali Orzeszkowie, miał już bardzo stary wygląd i był częściowo zapadnięty w ziemię. Był to duży, parterowy, otynkowany i pobielony drewniany budynek, kryty słomą. Jego wschodnią, reprezentacyjną elewację frontową zdobił ganek wsparty na białych kolumnach. Przestronne, jasne wnętrza wyposażone były w dawne meble. Park, rozciągający się na równym, lekko wyniesionym terenie, pierwotnie obejmował układ prostokątnych boskietów obsadzonych lipami. Na głównej osi kompozycyjnej znajdowała się aleja kasztanowców. Z czasem park częściowo przekomponowano w stylu krajobrazowym. Pojawili się w nim grupy drzew, zwarte masywy zieleni, altany i zbiorniki wodne.

Z dawnego założenia dworskiego zachowały się jedynie niewielkie fragmenty. Czytelna jest szeroka aleja wjazdowa, obsadzona wierzbą kruchą, prowadząca do majątku od strony wsi Popina. Niewielkie pozostałości parkowe tworzą stare lipy, klony i kasztanowce. Od zachodu do parku przylegał sad, od wschodu zaś rozległy dziedziniec gospodarczy. Zachowały się dwa obory, zapewne pochodzące z czasów Kantorów. Są to duże, bardzo prosto ukształtowane budynki z czerwonej cegły o wymiarach 60 × 10 metrów. W zbliżonej formie wzniesiono w pobliżu boskietu budynek gospodarczy, którego okna ozdobiono od góry łukowymi opaskami.

Obraz dworu w Ludwinowie dopełniają wspomnienia Elizy Orzeszkowej. «Leżał – pisała – na poleskiej równinie, pośród lasów i podmokłych łąk, nad którymi pod koniec lata i przez całą jesień unosiły się blade mgły, zasnuwające cały widnokrąg okolicy...».

Ludwinów Eliza Orzeszkowa nazywała «uniwersytetem» swojego życia. To tutaj poznawała literaturę światową i historię, zajmowała się przekładami Byrona. W pierwszych latach małżeństwa zetknęła się także z ciężkim losem poleskich chłopów.



Obecnie centralna ulica we wsi Ludwinowo nosi imię sławnej pisarki

Wychodząc za bramę dworu, z goryczą patrzyła na ich mozolną pracę w polu. Pisała później: «...ogarniał mnie głęboki smutek i tak bardzo żal mi było tych ludzi, że nie mogłam powstrzymać łez. Czułam wtedy wielkie pragnienie, by pójść w tę mgłę, na to pole, podejść do tych ciemnych ludzi, którzy ciężko stąpali za sochą, i coś zrobić... Sama nie wiedziałam, co uczynić, co powiedzieć im...».

Dom Orzeszków, w przededniu reformy uwłaszczeniowej, stał się miejscem spotkań postępowej szlachty, a także dość znanych liberalnych i konserwatywnych działaczy z sąsiednich majątków, takich jak Kalikst Orzeszko z Zagorodzia, Jan Żuk z Popiny, Feliks Wyśtouch z Perkowicz. Kalikst w Petersburgu, Jan w Grodnie byli członkami



komitetów zajmujących się sprawą uwłaszczenia chłopów. Szczególnie aktywne stanowisko w kwestii wyzwolenia chłopstwa, obalenia samowładztwa i narodowego wyzwolenia Polski zajmował Florian Orzeszko, młodszy brat Piotra, jeden z najaktywniejszych przedstawicieli grup rewolucyjno-demokratycznych na Białorusi. Studiował w Petersburskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej (1858–1861), gdzie skupiały się najbardziej rewolucyjne kręgi studenckie i prawdopodobnie był związany z petersburską organizacją «Ziemia i Wola». Po ukończeniu akademii wrócił do Ludwinowa i często, mieszkając także w domu drugiego brata Bronisława w Ozwiczach (rejon iwanowski), jako lekarz wolnej praktyki wiele podróżował po Polesiu, leczył ludzi i poznawał życie chłopów.

Prowadził działalność propagandową i nawiązywał kontakty z chłopami o buntowniczych nastrojach. W Ludwinowie Florian stanął na czele grupy demokratycznych zwolenników uwłaszczenia chłopów bez żadnych warunków, co oznaczało przekazanie ziemi na ich własność. Nie mógł on pozostać bez wpływu na poglądy młodej Orzeszkowej. W 1862 roku zorganizowali

w majątku szkołę, do której uczęszczało dwudziestu chłopów.

Mieszkając w dworze, Eliza została wciągnięta w nurt wydarzeń, które ogarnęły ziemie poleskie. W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku wybuchło powstanie w Warszawie. W domu Orzeszków miejscowa szlachta, omawiając nielegalną literaturę, rozstrzygała kwestię udziału w powstaniu. W kwietniu 1863 roku Florian, choć podpisał władzom carskim zobowiązanie o nieopuszczaniu miejsca pobytu, znajdował się już w składzie oddziału kobryńskiego, którym dowodził Romuald Traugutt. Bronisław, mimo że był sparaliżowany, wspierał powstańców materialnie, a jego majątek stał się składem broni i miejscem postoju oddziałów. Ostrożniej zachowywał się Piotr, lecz i on nie odmawiał poparcia powstaniu. Ludwinów stał się miejscem koncentracji sił i środków pomocy dla oddziału Traugutta. Eliza została jego łączniczką, stanęła na czele «kobiecego legionu», do którego weszły miejscowe szlachcianki: Stefania Żuk z Popiny, Izabela Andrzejkiewicz z Bałandycz, Zofia Anichimowska oraz Józefa Żerdzicka. Dostarczały powstańcom żywność, odzież, lekarstwa, materiały

opatrunkowe i informacje o przebiegu walk oraz rozmieszczeniu wojsk carskich. W dworze Eliza kilka razy ukrywała Romualda, ratując go przed żandarmami. Po raz pierwszy zobaczyła go w majątku Mitraszewskich Bożydar, gdy Romuald zgodził się objąć dowództwo oddziału. Później, w swojej ostatniej książce, na podstawie tego pierwszego wrażenia nakreśliła jego portret: «Średniego wzrostu, szczupły, raczej giętki niż silny, poruszał się lekko i z pewnością, w jego postawie było coś z wojskowej dyscypliny. Oczy miał zamyślonie, uśmiech – dziecięcy».

Ryzykując własne życie, Eliza przyjęła ciężko rannego Romualda po rozbiciu oddziału kobryńskiego przez wojska generała Egera. Pozostawanie w majątku było niebezpieczne. Trwały rewizje i aresztowania. Eliza odważyła się lipcową nocą przewieźć Romualda główną drogą do Brześcia, posługując się fałszywym paszportem. Podróż odbyła się najokazalszą kareta, zaprzęzoną w sześć koni i wyposażoną przez jej męża. Z Brześcia udali się do Warszawy, gdzie powstanie wciąż jeszcze trwało. Eliza wróciła do opustoszałego Ludwinowa. Jej mąż i Florian zostali aresztowani. Dwór podupadł na skutek stacjonowania oddziałów wojskowych tłumiących powstanie. Ostatnia zima spędzona w Ludwinowie była bardzo ciężka. Eliza jeździła do majątku Bożydar, gdzie razem ze Stefanią Żuk zorganizowała szpital dla rannych powstańców. Nad mogiłą poległych przysięgła, że nigdy nie ulegnie blaskowi świata ani jego marnej wesołości, że nigdy nie sprzeniewierzy się ideałom dobra, sprawiedliwości i wolności, za które do walki stanęli i polegli ci, którzy spoczywają w tej mogile.

Po latach, wracając myślą do tamtego czasu, Eliza Orzeszkowa pisała: «Wszystko to uczynił ze mną i we mnie rok 1863. Gdyby nie jego młot i kowadło, moje losy zapewne potoczyłyby się inaczej i być może nie zostałabym pisarką».

Miną lata, lecz Ludwinów nie zostanie zapomniany. W 1910 roku, u schyłku życia, pisarka stworzy cykl nowel *Gloria victis*

Jeszcze gorzej obszedł się los z Ludwinowem. Po śmierci Pawła Kantorowa majątek odziedziczył jego syn Mikołaj. Zginął on podczas bieżenstwa w 1915 r. zamordowany przez rabusiów. Jego spadkobiercy sprzedali ludwinowski majątek, o powierzchni liczącej wówczas 1218 dziesięcin, braciom Rozwadowskim, również Rosjanom, którzy po zakończeniu I wojny światowej dokonali jego parcelacji.

Działkę z dworem kupić niejaki Renner, przybysz z centralnej Polski. Budynek dworski był już wtedy znacznie nadgryziony zębem czasu. Nowy właściciel nie odbudował go jednak, lecz rozebrał, pozostawiając sobie do zamieszkania najlepiej zachowany fragment.

Nie wiemy jak potoczyły się jego losy podczas II wojny światowej. Dzisiaj nie pozostało już po nim żadnego śladu. Mieszkańcy Ludwinowa nie potrafią nawet wskazać dokładnego miejsca, w którym on stał. Pokazują tylko kilka budynków gospodarczych rozrzuconych wśród współczesnej zabudowy wiejskiej oraz grupy dorodnych drzew, będących pozostałością dworskiego parku.

(Chwała zwyciężonym), swoisty hymn ku czci uczestników powstania z lat 1863–1864. Opowiadają one o bohaterskich powstańcach, którzy stacjonowali w leśnym uroczysku «Ostrów» w pobliżu majątku Bożydar, a także o młodej właścicielce majątku, ratującej miejscowych chłopów w ciężkich czasach od głodu i chorób oraz organizującej szkołę dla wiejskich dzieci (Niziny, Echo, Obrazek z lat głodowych i inne). Eliza wskazuje jedną z głównych przyczyn klęski powstania — zbyt mały udział chłopów w zrywie (Oni). W artykule O patriotyzmie schorowana już pisarka zwróci się do prostych ludzi w Polsce z prośbą, by «zachowali w sercu sumienie, dążenie i obowiązek służenia Ojczyźnie».

Życie Floriana Orzeszki (1833–1905), zesłanego do Tomsku, upłynęło na Syberii, gdzie zyskał opinię lekarza wysokiej klasy i aktywnego działacza miejscowego towarzystwa lekarskiego.

OPR. RED.

ŹRÓDŁO ALEKSANDER FEDORUK

Eliza Orzeszkowa i Zygmunt Świącicki

Jakie miejsce w sercu Elizy Orzeszkowej zajmował Zygmunt Świącicki? Ani w swojej autobiografii, ani we wspomnieniach pisarka nie wracała do uczucia, jakim darzyła znanego lekarza, choć wyznała kiedyś:



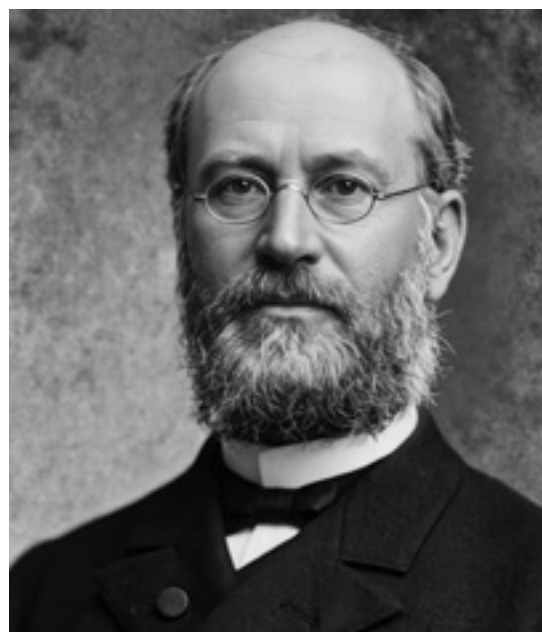
Władysław Gepner,
Portret Elizy
Orzeszkowej, 1868,
Muzeum Narodowe
w Warszawie.
Foto domena publiczna

Od prawej: Zygmunt
Świącicki. Foto
be.wikipedia.org

szlacheckiej w Pińsku oraz w gimnazjum mińskim, które ukończył ze srebrnym medalem. Następnie studiował na wydziale lekarskim Uniwersytetu Moskiewskiego.

Badacz dziejów białoruskiej medycyny Akim Mołczanow pisał o nim:

Interesował się problemami społecznymi i angażował się w ruch studencki. Carska ochrona nie pozostała obojętna wobec jego działalności społeczno-politycznej i zmusiła go do opuszczenia uniwersytetu. Naukę mógł kontynuować dopiero po kilku latach



Milczę i zawsze będę milczeć o tej historii, o tym, co w powszechnym języku nazywa się sercem kobiety. Moje serce było takie jak u każdej innej kobiety, może nawet było silniej niż u wielu, było bardziej wrażliwe, bardziej wymagające, a przez to i więcej cierpiało, i więcej zmagало się ze sobą. Raz tylko doznało pełnego spełnienia, a dość wcześnie jego historia dobiegła końca.

Zygmunt Świącicki (1836-1910) urodził się 8 (20) października 1836 roku w majątku Krystynowo w powiecie kobryńskim, w pobliżu dzisiejszej wsi Osowce w rejonie drohiczyńskim, w zamożnej rodzinie szlacheckiej wyznania rzymskokatolickiego. Wykształcenie średnie zdobył w szkole

w Petersburskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej, kształcącej lekarzy na potrzeby resortu wojskowego. W 1861 roku ukończył ją ze złotym medalem i uzyskał dyplom lekarza. Następnie poświęcił się pracy naukowej, a po trzech latach obronił rozprawę doktorską. Wydawało się, że przed zdolnym młodym uczonym otwiera się droga do profesury. Sytuacja w kraju po powstaniu styczniowym uległa jednak zmianie i jako Polak nie mógł już liczyć na karierę naukową. Musiał opuścić akademię i podjąć służbę wojskową.

Zygmunt Świącicki stał się pierwowzorem głównego bohatera noweli Elizy Orzeszkowej «Ostatnia miłość» z 1867

roku. Z Elizą poznał się w 1860 roku w Ludwinowie, podczas wakacyjnego pobytu. Między nimi zrodziło się uczucie. Po raz kolejny spotkali się prawdopodobnie w 1867 roku. Latem 1869 roku ich drogi się jednak rozeszły – już wówczas, gdy Elizie udało się uzyskać rozwód z Piotrem Orzeszką.

W 1872 roku Zygmunt Świącicki poślubił dwudziestopięcioletnią Marię Mickiewicz, córkę znanego uczonego i prawnika Aleksandra Mickiewicza (1801-1871) oraz Teresy z Terebejowiczów (1813-1871). Jej stryjem był wielki polski poeta Adam Mickiewicz. Ojciec Marii, profesor Uniwersytetu Charkowskiego, nabył w 1857 roku na przedmieściach Kobrynia majątek Gubernia, darowany pod koniec XVIII wieku przez cesarżową Katarzynę II rosyjskiemu wodzowi Aleksandrowi Suworowowi. Po śmierci Aleksandra Mickiewicza dobra te odziedziczył jego syn Franciszek (1841-1873), a następnie przeszły one w ręce jego siostry Marii.

Warto dodać, że mimo aktywnego i pracowitego życia Zygmunt Świącicki nie dorobił się własnych znaczniejszych majątków ani fortuny. Majątki Gubernia, Płoskie, Legaty i Zielone należały do jego żony.

W 1870 roku Świącicki został skierowany do służby jako starszy ordynator w wojskowym szpitalu w Mińsku. Był lekarzem wybitnym i cenionym: po ukończeniu Akademii Medyko-Chirurgicznej został wiceprezesem Mińskiego Towarzystwa Lekarskiego. Założył pierwszą w Mińsku bezpłatną przychodnię dla biednych.

Po osiągnięciu rangi generalskiej, odpowiadającej godności rzeczywistego radcy stanu, przeszedł w 1877 roku w stan spoczynku i rozpoczął prywatną praktykę lekarską, specjalizując się w chorobach skóry. Przyjmował pacjentów we własnym domu od godziny dziesiątej rano do dwunastej w południe. W dużej mierze dzięki jego aktywności w 1884 roku w Mińsku powołano komisję sanitarną.

8 (21) maja 1910 roku specjalna komisja mińskiej dumy miejskiej, obradująca pod przewodnictwem doktora medycyny



Wybudowany na początku XX w. dom Z.Świącickiego przy obecnej ulicy K.Marksa w Mińsku

Zygmunta Świącickiego, uznała za konieczne utworzenie w mieście pięciu etatów lekarzy sanitarnych. Tego samego dnia znany lekarz zmarł – zaledwie trzy dni po śmierci Elizy Orzeszkowej. Pisarka odeszła 18 maja 1910 roku po ciężkiej chorobie serca.

Maria Świącicka zmarła trzy lata po śmierci męża. Oboje zostali pochowani we wspólnym grobie na katolickim cmentarzu Kalwaryjskim.

ALEKSANDER ILJIN
TŁUM. RED.



Grób Zygmunta i Maryi Świącickich na cmentarzu Kalwaryjskim w Mińsku.
Foto be.wikipedia.org

Wizyta w Ludwinowie

Podróż Kajetana Kraszewskiego do Orzeszków w 1837 roku



Pamiętam, że jeździliśmy z matką i Joasią do Ludwinowa w powiecie kobryńskim. Mieszkał tam wówczas Bogusław Kraszewski, kuzyn naszego ojca (dziś już nieżyjący), porucznik brygady piatigorskiej, wraz ze swoją córką, zamężną za Mikołajem Orzeszką.

Starzec miał już ponad osiemdziesiąt lat, lecz pozostawał niezwykle żwawy. Niewysoki, szczupły, przypominał naszego dziadka-myśliwego. Codziennie odbywał długie spacery. Miał ulubioną kozę o złotych rogach i dzwoneczku na szyi, którą trzymano w stajni razem z końmi.

Zawsze trzymał w ręku «Gazetę Frankfurcką», numer dziesiąty, którą regularnie czytał, a przy tym wypalał dziennie dwie fajki tytoniu. Miał znakomitą pamięć – pamiętał jeszcze konfederację barską, a w 1772 roku walczył w pułku swojego wuja, Jana Aleksandra Kraszewskiego, pod Elblągiem przeciw Prusakom, gdzie dowódca

Kraszewski (późniejszy dowódca ułanów) został ciężko ranny w głowę.

O ile pamiętam, porucznik (choć nazywano go pułkownikiem, mając na uwadze jego rangę w armii litewskiej) nosił polski strój – zawsze czarny: żupan, kontusz, a nawet pas.

W owym czasie ludwinowskie gospodarstwo, prowadzone jeszcze według dawnych zwyczajów, było bardzo gościnne i wesołe. Piękne kobiety, panowie i liczna służba; goście przybywający bez zapowiedzi, jak motyle; obiady i zabawy, kapelan, msza w kaplicy, nieustanny ruch i gwar przez cały dzień. Najwięcej czasu spędzałem jednak ze starcem – zabierał mnie na spacer, pokazywał swoje jelenie i konie, a w pierwszym pokoju na szafie leżała papierowa perspektywa ze spisem gości, co bardzo mnie zajmowało. Od tego czasu nie bywałem w Ludwinowie aż do 1858 roku, kiedy majątek przeszedł w ręce Piotra, bratanka Mikołaja Orzeszki. Pani Orzeszko (córka Bogusława) wciąż jeszcze tam mieszkała, dlatego po moim ślubie udałem się tam wraz z żoną po błogosławieństwo – tak jak niegdyś jeździłem z matką i Joasią przed zawarciem małżeństwa. W domu niewiele się zmieniło, choć ludzi było już mniej. Panowała cisza i smutek...



Lachowicze – majątek *Marii Szemiot* (Druckiej-Lubeckiej)

Lachowicze leżą 14 kilometrów na południe od Drohiczyna i 12 kilometrów na północ od granicy z Ukrainą. Wieś położona jest na północnym brzegu Kanału Dniepr-Bug, w miejscu, gdzie uchodzi do niego kanał lachowicki. Po jednej stronie Kanału Dniepr-Bug znajduje się wieś Zarzecza, po drugiej zaś, nad kanałem lachowickim – wieś Kublik. Na zachód od Lachowicz przebiega droga Drohiczyn-Dywin. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1492 roku.

Na przełomie XVIII i XIX wieku Lachowicze należały do rodziny Szemiotów herbu Łabędź.

W 1858 roku majątek Lachowicze był własnością Jerzego Szemiota. W samym majątku utrzymywał on zaledwie ośmiu dworskich, natomiast we wsi Kublik było 355 dusz pańszczyźnianych, a w Zarzeczu – 205. Bracia Jerzego, Teofil i Ignacy, byli właścicielami majątku Pieszki.

Na tym obszarze księżna Maria Drucka-Lubecka posiadała łącznie 5632 dziesięciny ziemi, w tym 745 dziesięcin gruntów dworskich i ornych, 3251 dziesięcin łąk i pastwisk, 1135 dziesięcin lasu oraz 501 dziesięcin ziemi nieużytkowej. Do jej dóbr należał również chutor Korogodziszcz.

Maria Felicja Szemiot, urodzona około 1833 roku, córka Jerzego Szemiota i Ludwiki Mikulskiej, poślubiła księcia Aleksandra Medarda Druckiego-Lubeckiego (1827–1908), właściciela Szczuczyna, Czerlony, a także Chmielowa i Bałtowa. Ojcem Aleksandra był książę Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki (10/22 maja 1778–1846), urodzony w miasteczku Pohost — dzisiejszym Pohoście Zagorodzkim w rejonie pińskim obwodu brzeskiego. Pełnił on funkcję



Maria Drucka-Lubecka
1833-1897 z rodu
Szemetow, foto 1861

gubernatora grodzieńskiego i wileńskiego, a także ministra finansów Królestwa Polskiego. Tytuł książy otrzymał w 1798 roku. Był właścicielem rezydencji w Stanisławowie i Szczuczynie.

Warto dodać, że majątek Czerlona w XVIII i XIX wieku przechodził z rąk do rąk.



Aleksandr Drucki-Lubecki 1827-1908, foto 1861

O jego dziejach tak pisał A. M. Kulagin:

Pierwszym znanym właścicielem Czerlony, położonej dziś w rejonie mostowskim obwodu grodzieńskiego, był Michał Masalski, podstarosta wołkowyski i poseł na sejm z 1748 roku. Sprzedał on ten majątek podkanclerzemu litewskiemu Michałowi Sapieże. W 1799 roku Czerlonę odkupił od niego Franciszek Drucki-Lubecki (1741–1806). Następnie dobra te przeszły na jego syna, Ksawerego (1778–1846), znanego ministra finansów Królestwa Polskiego, a później na Aleksandra (1827–1908), marszałka szlachty powiatu grodzieńskiego. Kolejnym właścicielem Czerlony z rodu Druckich-Lubeckich był Władysław (1864–1913).

Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki ożenił się w lutym 1807 roku ze swoją bratanicą, hrabianką Marią Scipio del Campo (4 marca 1793 – 7 kwietnia 1876, Paryż).

Ich dziećmi byli: Włodzimierz, Augustyna, Julia, Józef, Genowefa, Seweryna,

Aleksander, Franciszek, Jadwiga oraz córka, której imię nie jest dziś znane.

Szczególnie interesuje nas Aleksander Medard Drucki-Lubecki — syn Franciszka Ksawerego i Marii Scipio del Campo. W 1850 roku poślubił on Marię Szemiot, szlachciankę wyznania katolickiego. Z tego małżeństwa urodziło się trzech synów: Franciszek (1860–1918), Aleksander (1861–1926) oraz Władysław (1864–1913). Po śmierci rodziców Maria Szemiot odziedziczyła majątek Lachowicze.

Żoną Franciszka Aleksandrowicza Druckiego-Lubeckiego była Maria Ottylia Woller, urodzona w 1871 roku.

Władysław Aleksandrowicz Drucki-Lubecki zawarł w 1889 roku małżeństwo z hrabianką Marią Zdzisławą Zamoyską (1868–1939).

Ojciec Marii Felicji, Jerzy Szemiot, mieszkał wcześniej w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej, gdzie jego rodzice posiadali dwór. W 1831 roku był właścicielem dóbr w powiecie słuckim. Po upadku powstania polskiego wyjechał za granicę. W 1856 roku należał do niego majątek Lachowicze w powiecie kobryńskim.

Możliwe, że stryj Jerzego Franciszka



Gomier Franciszek Drucki-Lubecki

Szemiota, ojca Marii, Wincenty Lwowicz Szemiot, wywodził się z Litwy.

Wincenty Lwowicz Szemiot był przyjacielem Mikołaja Gniedicza i Adama Mickiewicza. W 1812 roku zajmował się działalnością handlową w Odessie. Od 1814 roku pełnił urząd wicegubernatora w Jekaterynosławiu, od 1820 roku był gubernatorem cywilnym, a w 1825 roku przeszedł w stan spoczynku.

Jego żoną była Domicela z Giedroyciów. Mieli syna Stanisława (1799 – ok. 1866), córkę Helenę (1807–1878) oraz jeszcze dwie córki. Wincenty Szemiot zmarł w 1840 roku.

W 1865 roku właścicielem majątku Lachowicze, liczącego 1530 dziesięcin, był dwudziestoletni Ignacy Szemiot, brat Jerzego Szemiota. Służył on jako junkier w konno-artyleryjskiej rocie lejbgwardii w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej.

W 1896 roku, po podziale majątku pomiędzy książętami braćmi Ksawerym, Aleksandrem i Władysławem, Lachowicze przypadły właśnie Władysławowi Aleksandrowiczowi Druckiemu-Lubeckiemu. W jego rękach znajdowało się 4111 dziesięcin ziemi użytkowej oraz 911 dziesięcin nieużytków. Ostatnimi dziedzicami Lachowicz mieli zostać jego synowie: Bogdan, urodzony w 1894 roku, oraz Franciszek, urodzony w 1897 roku.

W 1908 roku Władysław sprzedał jednak majątek Lachowicze Bankowi Włosciańskiemu za 336 tysięcy rubli. Całość dóbr liczyła wówczas 5110 dziesięcin. Decyzja ta była związana z rozpoczęciem urządzania nowej rezydencji w Szczuczynie, do której ksiązę zaprosił architekta z Wilna, Tadeusza Rostworowskiego. Z powodu choroby Władysława budowa dworu przeciągała się jednak w czasie. Ksiązę zginął w 1913 roku. Według niektórych przekazów został potajemnie zamordowany 21 kwietnia tegoż roku w Parku Teresińskim.

Ostatnim właścicielem Szczuczyna był syn Władysława, Jan Drucki-Lubecki (8 lipca 1898 – 12 sierpnia 1990). Miał on



siostry: Marię, urodzoną 26 marca 1890 roku w Warszawie, Teresę, urodzoną 25 września 1899 roku w Dinard we Francji, oraz Janinę, urodzoną 30 grudnia 1900 roku w Nicei. Po śmierci Władysława opiekę nad dziećmi sprawowała księżna Maria Zdzisławowa Drucka-Lubecka z domu Zamoyska. W razie śmierci matki opiekunami małoletnich mieli zostać hrabiowie Jakub Stanisławowicz Potocki i Jan Konstantynowicz Potocki oraz Władysław Franciszkowicz Pusłowski.

W 1920 roku księżna Janina wyszła za mąż za hrabiego Skórzewskiego-Ogińskiego. Była właścicielką majątku Pogost Zagorodzki w powiecie pińskim guberni mińskiej.

ALEKSANDER ILJIN
TŁUM.RED.

WIEŚ LACHOWICZE DROHICZYŃSKIE

— *co można zwiedzić*



Cerkiew Narodzenia
Bogarodzicy.
Foto 2025 r.

Istniał tu kiedyś dwór, własność Szemiotów, później Druckich-Lubeckich. Dziś jest tylko młody zagajnik wyrosły na miejscu wyciętego parku. Po drugiej stronie drogi, blisko kanału, stoi wśród starych drzew drewniana cerkiew p.w. Bogarodzicy. Zbudowano ją w II poł. XIX w., już po likwidacji unii w Cesarstwie Rosyjskim, a więc od początku była prawosławna. Widać to w jej kształcie architektonicznym, zupełnie innym niż w starszych cerkwiach unickich. W czwórdzielnej bryle dominuje trójkondygnacyjna dzwonnica – wieża poprzedzona niewielkim przedsionkiem oraz łącząca się z nią za pomocą niskiego babińca obszerna nawa z bocznymi aneksami, za którą znajduje się niskie prezbiterium z dwiema zakrystiami

Wnętrze apsydy wydziela drewniany ikonostas. Przechowywane są tu ikony z

XIX wieku, m.in.: Matka Boża Hodegetria i Chrystus Pantokrator (1836), Trójca Nowotestamentowa, Matka Boża z Dzieciątkiem, Chrystus Pantokrator (1837), Przemienienie Pańskie, Narodzenie Bogurodzicy, Matka Boża Orantka (w odrębnym kioście z XVIII wieku), Święty Paweł (1957), Cyryl i Metody, Bazyli Wielki, Jan Chryzostom oraz Zdjęcie z krzyża.

W pobliżu Lachowicz, nad Kanałem Dniepr–Bug, znajduje się hydrowęzeł «Lachowicze». Obiekt ten uchodzi za interesujący przykład architektury przemysłowej.



Hydrowęzeł nr 5 «Lachowicze». Foto gawt.by

Położony jest między wsiami Zarieczka i Bielin. Spacer w jego okolicach może być ciekawym doświadczeniem dla turystów. Choć jest to obiekt o ograniczonym dostępie, odwiedzający mogą liczyć na życzliwe przyjęcie. Na miejscu można zobaczyć zapórę i wsłuchać się w szum spływającej z niej wody. Uwagę zwraca również śluza żeglugaowa hydrowężła. Została ona zbudowana w 1939 roku, a później zmodernizowana; zmianom nie poddano jedynie części podwodnej, która zachowała swój autentyczny charakter.

Biezdzież – jedyne zwycięstwo konfederatów w otwartym polu

Biezdzież to osada bardzo stara, o niezwykle bogatej historii. Pierwsza wzmianka kronikarska o niej pochodzi z 1409 roku. Nie wiadomo jednak dokładnie, skąd wzięła się ta nietypowa nazwa. Istnieje kilka pięknych legend – ale na tym właściwie kończą się pewne ustalenia. właściwie kończą się pewne ustalenia.

Co ciekawe, zamek i miejscowość o tej samej nazwie znajdują się także w Czechach, a osady Biezdzież znane są również w Rosji. Nie można więc wykluczyć, że w dawnych czasach jacyś przybysze «z Biezdzieży» w niejasnych okolicznościach trafili na ziemie dzisiejszej Białorusi i założyli tu swoją osadę. Pośrednio może o tym świadczyć odmiennosc mentalności i obyczajów mieszkańców wsi nawet na tle najbliższych sąsiadów: dążenie do kultury i piśmienności, wyjątkowa pracowitość i rzemieślnicza sprawność, bo określenie «bezdzieżski fartuszek» nie jest jedynie metaforą ani chwytem promocyjnym – to prawdziwa poleska marka.

To właśnie w Biezdzieży gospodynie potrafiły uzyskiwać najcieńszą lnianą nić: przez obrączkę ślubną musiało przejść co najmniej trzysta takich nitek. Płótno bielono tak, że w całej okolicy trudno było znaleźć bielsze. I właśnie z takiego płótna szyto słynne bezdzieżskie fartuchy, które dziś stanowią podstawę ekspozycji w miejscowym muzeum.

Kiedyś Biezdzież był miasteczkiem słynącym z dużych jarmarków, na które zjeżdżali ludzie z całej okolicy. Jednak po poprowadzeniu linii kolejowej przez Drohiczyn Biezdzież częściowo utracił swój dawny status, choć sąsiedzi do dziś nazywają miejscowych



Miasteczko Biezdzież. Dwa domy mieszkalne na jednej posesji.
Foto S. Boching, 1929 r., z archiwum Sergieja Miluchenkowa. Kresy.pl.



Dziewczyna z płótnem.
1929 r. Foto kresy.pl

mieszczanami. Samych bezdzieżan uważa się za społeczność w dużej mierze wykształconą – i nie bez powodu: już niemal dwieście lat temu, w 1824 roku, otwarto

Cerkiew p.w. Świętej Trójcy. Foto 2025 r.



tu szkołę, która w latach 1825–1832 była częścią Uniwersytetu Wileńskiego.

Ulice tej osady zbiegają się na placu, przy którym stoi drewniana **cerkiew p.w. Świętej Trójcy**, jedna z najładniejszych na Polesiu, zbudowana w 1784 r. bez użycia ani jednego gwoździa w stylu wyraźnie nawiązującym do barokowych kościołów łacińskich. Budowana była jako świątynia unicka, ale w 1865 r. po powstaniu styczniowym została przekształcona na cerkiew prawosławną. Składa się z nawy i prezbiterium na planach prostokątów. Jej ściany pomalowano na błononiebiesko, a z intensywną zielenią dachu wspaniale kontrastują złoczone hełmy wież i kopułka sygnaturki. W wyposażeniu cerkwi są obrazy z XVII–XVIII w. Na osi cerkwi stoi murowana dzwonnica-brama zwieńczona kopułką. Także w Cerkwi jest unikatowe Ewangelię 1890 r., z którym jest związana ciekawa historia. W czasie II wojny światowej to Ewangelię zabrał jako trofeum niemiecki oficer. W 2011 r. w księgarni w Monachium owa Ewangelię była wyceniona przez klienta na kwotę 6700 euro, ale właścicielka księgarni, rosyjska

emigrantka, odczytała dedykację, z której zrozumiała, że Ewangelię była darem cerkwi w miasteczku Biezdzież. Ona przekonała posiadacza księgi zwrócić Ewangelię cerkwi. Tak Ewangelię wróciła do Biezdzieży.

Nie mniej znany jest także bezdzieżski **kościół Trójcy Świętej** – niemal dwustu-letni, jedyna świątynia katolicka w całym rejonie.

Klasycystyczny kościół katolicki p.w. Świętej Trójcy, zbudowany w 1820 r., zamknięty w 1946 r., a zwrócony wiernym w 1990 r. Jest to jednonawowa, bezwieżowa



Kapliczka na cmentarzu w Biezdzieży, 1929 r.



Kościół katolicki p.w.
Świętej Trójcy.
Foto 2025 r.

świątynia o śnieżnobiałych ścianach, zbudowana na planie prostokąta, kryta dachem dwuspadowym. Wystrój zewnętrzny skromny.

Kapliczkę wzniesiono dla upamiętnienia Konstytucji 3 Maja oraz wydarzenia, które

umieściło Biezdzież na kartach naszej narodowej historii. Chodzi o bitwę konfederatów barskich, do której doszło w dniu 6 września 1771 r. Wojska litewskie pod dowództwem hetmana Michała Kazimierza Ogińskiego rozbiły tu korpus rosyjski gen.



Kolumna ku czci Konstytucji 3 Maja. Foto: 2025 r.



Kapliczka na starym cmentarzu. Foto Bochic 1929



Znak memorialny
na miejscu punktu
Łuku geodezyjnego
Struvego. Foto 2025 r.

Albiczewa, który poległ w walce. Kapliczka stoi na wzniesieniu, z którego Ogiński jako by rozpoczął atak na Biezdzież. Sam cmentarz założono dopiero na początku XX w.

«Bitwa pod Biezdzieżem była największym i właściwie jedynym zwycięstwem konfederatów w otwartym polu. Było ono tym większym zaskoczeniem, nie tylko dla Rosjan, ale i dla Polaków, że hetman Ogiński nie miał opinii wybitnego dowódcy, raczej przeciwnie. Tak pisze o tej bitwie wybitny znawca dziejów konfederacji barskiej Władysław Konopczyński:

«O 9.00 osaczyła Litwa Bezdzież ze wszystkich stron, o 12.00 ruszyła do ataku, podłożywszy ogień ze wszystkich stron, aby drapieżnika wykurzyć z jamy. Albiczew zagaja układy o kapitulację, lecz pada od kuli, zanim wrócili parlamentariusze; w kilka chwil cały korpus jego zdziesiątkowany, wzięty do niewoli. Manifest datowany z Chomska 7 września wiadomym czyni, że hetman z całym wojskiem przystępuje do wspólnej z generalnością walki o wolność narodu.

Jedyne w dziejach konfederacji barskiej, większe niż pod Grodnem, Frampolem, Kościanem, zwycięstwo w otwartym polu

nad Moskwą, tym większe, że połączone ze zdobyciem miasta, zwycięstwo pierwsze nad tym wrogiem od czasów Czarnieckiego, a ostatnie przed Racławicami, odniósł nie Dumouriez ani Pułaski, ani Zaremba [wybitni dowódcy konfederacji barskiej], lecz wykwinny panicz–sybaryta, meloman i meliorator, zięć kanclerza litewskiego. (...) Oczywiście palma rzeczywistej zasługi należała się tym Haudryngom, Bielakom i Paszkowskim [oficerowie Ogińskiego], co pozornie zażyli, pokazali światu pod Bezdzieżem, jak wyglądałaby wojna polsko–rosyjska, gdyby po naszej stronie walczył nie ochotnik ani buntownik, ani rekrut bez musztry, wprawy, porządnego oręża i materialnego zaopatrzenia, lecz żołnierz regularny, choćby z takiej szkoły, jaka mu pozostała po epoce saskiej.» (Grzegorz Rąkowski «Czar Polesia»).

Biezdzież to miejsce szczególne – nie tylko o bogatym dziedzictwie duchowym i historycznym, lecz także o wyjątkowej energii. Nieprzypadkowo narodziło się tu tak wiele interesujących zjawisk kulturowych, które przyciągają każdego, kto tu przyjeżdża. Już przy wjeździe do wsi od strony Chomska znajduje się jeden z punktów **Łuku geodezyjnego Struvego** – upamiętnia je znak memorialny w formie kolumny z czarnego granitu, zwieńczonej kulą. W pobliżu znajduje się tablica informacyjna poświęcona temu wyjątkowemu obiektowi, wpisanemu na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Łuk Struvego to unikatowy pomnik historii oraz myśli naukowo-technicznej. Nazwano go na cześć kierownika badań – wybitnego astronoma, geodety i matematyka Friedricha Georga Wilhelma Struvego. Łuk Struvego stanowi sieć 265 punktów triangulacyjnych, oznaczonych kamiennymi blokami zakładanymi w ziemi. Jego długość wynosi 2820 km. Powstał ponad 150 lat temu w celu określenia kształtu i rozmiarów Ziemi.

Dziś punkty Łuku Struvego zachowały się na terytorium: Norwegii, Szwecji, Finlandii, Rosji, Estonii, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Ukrainy i Białorusi.

Z 265 punktów na świecie przetrwały jedynie 34, przy czym dwa z nich znajdują się w rejonie drohiczyńskim

Zwiedzanie bezdzieńskiego muzeum najlepiej rozpocząć od krótkiej wycieczki po chłopskim podwórzu. Zaczyna się ona od oględzin zabudowań gospodarczych, wypełnionych po brzegi sprytnymi urządzeniami, które pod koniec XIX i na początku XX wieku wyraźnie ułatwiały ciężką pracę na wsi. Co ważne, większość z nich można nie tylko obejrzeć i dotknąć, lecz także uruchomić: w ruch wprawić ręczny młyn z kamiennymi żarnami, sieczkarnię czy wialnię. W zależności od pory roku można też przejechać się wozem, malowaną bryczką albo saniami. Na podwórzu, obok dawnych sprzętów, trzyma się również wiele zwierząt domowych: konia, prosięta, kozy, króliki, kury i inne – można je pogłaskać i nakarmić. A potem spróbować białoruskich potraw: naturalnych, przygotowanych z ekologicznych produktów i wypiekanych tak jak sto lat temu – w prawdziwym piecu.

Dla wielu osób «marcepany» to słodka masa migdałowo-orzechowa, ale w Biezdzieży to... ziemniaki w mundurkach (z akcentem na «a»), jedzone prosto ze skórką, czyli «łupienkami». Innym miejscowym przysmakiem jest kapusta pieczona na węglach, podawana pokrojona i polana niemal leczniczym olejem lnianym. Pieką tu także własny, aromatyczny chleb – taki, który przez kilka dni nie czerstwieje – według lokalnej, pilnie strzeżonej receptury.

W Biezdzieży odtworzono również przepis na wyjątkowo zdrową przyprawę – makuchę, którą miele się z siemienia lnianego, uprzednio podsuszonego w piecu. Każde danie z dodatkiem makuchy staje się smaczniejsze i bardziej aromatyczne.

Jak widzimy, Biezdzież jest miejscem, które warto odwiedzić i włączyć do tras turystycznych i krajoznawczych nie tylko ziemi drohiczyńskiej, ale i całego Polesia.



Muzeum «Bezdzieński fartuszek». Foto: 2025 r.



Jedna z ekspozycji w muzeum «Bezdzieński fartuszek». Foto 2025 r.



Braszewicze

– poleska wieś z ponad 500-letnią historią



Unicka cerkiew w Braszewiczach na rys. Napoleona Ordy, 1863 r. Foto radzima.org

Na północny zachód od Drohiczyzna leży wyjątkowa, zachowująca dawny charakter poleska wieś Braszewicze. Według miejscowej tradycji pochodzenie nazwy wsi wiąże się z kilkoma legendami. Pierwsza mówi, że nieopodal dzisiejszych Braszewicz, w lesie, znajdowała się rozległa łąka zwana Brazszew Ług, a w czasie najazdów tatarsko-mongolskich miała tam powstać mogiła zbiorowa. Prawdopodobnie właśnie od nazwy tej łąki – która, jak głosi przekaz, istnieje do dziś – wzięta się nazwa osady.

Druga legenda opowiada o właścicielu ziemskim, który ożenił syna i przekazał mu tutejsze dobra. Młody pan, zwany Bruszewcem, po obejrzeniu włości miał być nim zachwycony: ziemia była żyzna i urodzajna, teren wyniesiony, bez bagien, dookoła rozciągały się szerokie łąki, a niedaleko rósł piękny sosnowy las. Postanowił więc osiaść właśnie tutaj. Tak miała powstać siedziba dworska, a z czasem – wieś, której mieszkańców zaczęto nazywać «braszewcami», a samo osiedle – Braszewiczami.

Udokumentowana historia wsi sięga początku XVI wieku, choć ludzie mieszkali tu od niepamiętnych

czasów. Świadczą o tym liczne kurhany rozsiane w okolicy.

W księdze «Pamięć» rejonu drohiczyńskiego (s. 514) czytamy, że na wschód od wsi, w lesie, przy uroczysku Braszów Ług, w latach 90. XIX wieku F. W. Pokrowski odkrył dwa kurhany. Do dziś znany jest jeden z nich – ma 2,2 m wysokości i 13–15 m średnicy. Według J. W. Kucharenki kurhany te datowane są na VIII–X wiek. Z kolei na wschód od wsi, w uroczysku Miedzianka, natrafiono na ślady średniowiecznego pochówku: drobne kości ludzkie oraz szklane paciorki.

Na północny wschód od Braszewicz, w lesie, w uroczysku «Hory», Siergiej Granik zidentyfikował kolejne, liczne kurhany. Jedno wydaje się pewne: są to mogiły z czasów przedchrześcijańskich – najprawdopodobniej usypane jeszcze przez Jąćwingów. Co znamienne, nie znajdziemy ich w żadnym podręczniku ani katalogu archeologicznym. Od dawna czekają na swojego badacza, strzegąc tajemnic najdawniejszych dziejów Polesia.

Pierwsze źródłowe wzmianki o wsi Braszewicze, należącej do włości (wolności) borodyckiej, pochodzą z lat 1554, 1558 i 1596. Jednak na starych mapach wydanych w drugiej połowie XV wieku Braszewicze są już zaznaczone jako miejscowość. Wieś należała do przedstawiciela

znanego rodu litewskiego – Mikołaja Kieżgajły. W 1559 roku Stanisław Kieżgajło sprzedał włość borodycką biskupowi Walerianowi Protaszewiczowi, który następnie – w 1599 roku – przekazał ją Kapitulie Wileńskiej.

W dokumentach z lat 1554–1558 zachowały się informacje o miejscowościach wchodzących w skład włości borodyckiej. Na terenie dzisiejszego rejonu drohiczyńskiego były to: Braszewicze, Litewskie, Siemanowicze, Torokanie, Czarniewicze, Karłowszczyzna; a na terenie rejonu kobryńskiego: Borodycze i Niechwedowicze. Początkowo centrum włości stanowiły Borodycze, później jednak przeniesiono je do Braszewicz.

W 1588 roku dochody z Braszewicz wynosiły 11 kop groszy litewskich. Chłopi wykonywali określone powinności, przynosząc dochód właścicielom oraz państwu. Podstawową formą danin w XIV–XV wieku było tzw. dziakło. Pod tą nazwą kryła się danina lub pobór w naturze – z tego, co gospodarstwo wytwarzało, a także z zajęć dodatkowych, takich jak polowanie czy rybołówstwo. Dziakło opłacano m.in. zbożem, sianem, włóknom lnianym, drewnem opałowym, kurami, jajami, miodem, rybami i innymi produktami. Zdarzały się także daniny w postaci krów, świń czy baranów.



Cerkiew Przemienienia Pańskiego w Braszewiczach. Foto: 2025 r.
(wg portalu radzima.org, świątynię wybudowano w połowie XIX w. jako kościół katolicki)

Istniały również inne rodzaje «danin», na przykład: miodowa, grzybna, srebrszczyzna (danina na potrzeby wojskowe), zakosne (na początek koszenia) i inne. Z czasem daniny w naturze zostały zastąpione pańszczyzną oraz opłatami pieniężnymi (czynszem). I tak, we włości borodyckiej danina chłopska w 1554 roku obejmowała: miód, masło, ser, kury, kaszę (krupy), sól oraz pieniądze. Jeszcze przed 1554 rokiem niemal wszystkie te świadczenia zaczęto zastępować wpłatami gotówkowymi.

W książce «Pamięć. Rejon drohiczyński» (s. 515) przywołano publikację J. Kuszczyńskiego «Kościół zamkowy, czyli katedra wileńska» («Kościół zamkowy czyli katedra Wileńska»), gdzie czytamy m.in. o «taksie dochodów kapitulnych i katedralnych» z lat 1755–1756: z Braszewicz – 16 520 złotych polskich. Dalej wspomniano, że wikariusz

zmudzki, prałat Żuchorski, przeznaczył środki na odbudowę kościoła zamkowego, zniszczonego podczas natarcia wojsk moskiewskich 18 maja 1680 roku. Na odnowienie kościoła w Braszewiczach – wraz z dzwonami i innym wyposażeniem – wydano 1 323 złote polskie.

Braszewicze w powiecie kobryńskim miały zostać nadane (dowane) przez Wojciecha Stanisława Radziwiłła w 1636 roku. Źródła wspominają o dworze z browarem, wiatraku, sadzie, plantacji chmielu, a także o podobnych zabudowaniach w Sokolu – dla namiestnika – oraz o karczmie; ponadto o siedmiu wsiach i 150 «dymach» (gospodarstwach).

Istotne zmiany nastąpiły po ukształtowaniu się Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Władze zaczęły wspierać Kościół katolicki, który otrzymywał znaczne nadania ziemskie. Na Drohiczyńszczyźnie

należały do niego m.in. włość bezdzieńska oraz włość borodycka (braszewicka). Wielu feudałów prawosławnych – zarówno większych i średnich, jak i drobnych – stopniowo przechodziło na katolicyzm; zwykle przyjmowali język polski i wtapiali się w warstwę rządzącą.

W epoce Rzeczypospolitej na terenie Drohiczyńszczyzny istniały trzy parafie rzymskokatolickie: Braszewicze, Bezdzież i Drohiczyn. Część wiernych należała do diecezji horodeckiej, której centrum znajdowało się w miasteczku Horodec (dziś w rejonie kobryńskim). Parafia rzymskokatolicka w Braszewiczach powstała między 1550 a 1669 rokiem; w 1781 roku liczyła 245 parafian.

W XVI wieku w Braszewiczach zbudowano kościół. Zachowało się o nim niewiele informacji, wiadomo jednak na pewno, że był to kościół o charakterze obronnym – na wypadek

wojny mógł pełnić rolę dobrze umocnionej twierdzy. Niewykluczone, że w ciągu około czterystu lat swojego istnienia był kilkakrotnie niszczone. Ostatni raz kościół zburzono w latach 30. XX wieku, a miejscowi chłopci rozebrali go na materiał dla własnych potrzeb gospodarczych i na opał. W miejscu dawnej, okazałej świątyni pozostały dziś stare drzewa – lipy i dęby – oraz gęste zarośla bzu.

W latach 20. i 30. XIX wieku Ostromiecki i Protkiewicz przeprowadzili pomiary odległości dotyczące majątku Braszewicze, który wówczas składał się z trzech folwarków:

- Braszewicze z chutorem Sokoły;
- Czechowce z chutorem Czerneiwicze, zwanym też Kobaki;
- Tołkowo.

Zgodnie z ich obliczeniami majątek ten znajdował się w odległości: 210 wiorst od gubernialnego Grodna, 180 wiorst od Białegostoku oraz 42 wiorsty od powiatowego Kobrynia; ponadto 84 wiorsty od granicy guberni mińskiej. Od miasteczka handlowego Drohiczyń dzieliło go 7 wiorst, od Antopola – 14 wiorst, a od Chomska – 20 wiorst. Od traktu pocztowego z Kobrynia w kierunku Pińska było 71 wiorst, natomiast od odcinka drogi wyznaczonego do utrzymania w należytych stanie – 28 wiorst.

W 1861 roku we wsi Braszewicze założono szkołę, nazywaną przez miejscowych także «uczylistwem». Przy szkole działała biblioteka. Z kolei pierwsza biblioteka publiczna powstała w Braszewiczach na początku XX wieku. 29 sierpnia 1907 roku chłopci z gminy Braszewicze podczas zebrania postanowili zwrócić się do kobryńskiego powiatowego komitetu opiekuńczego z prośbą o pomoc w utworzeniu we wsi Braszewicze bezpłatnej biblioteki ludowej ze środków F. F. Pawlenkowa. Bibliotekę otwarto

za zgodą gubernatora grodzieńskiego 10 lipca 1908 roku.

W drugiej połowie XIX wieku w Braszewiczach pracował agronom, u którego chłopci mogli zasięgnąć fachowej porady w sprawach gospodarstwa. We wsi działały wówczas dwa sklepy prywatne oraz jeden sklep państwowy.

Co dziś przypomina o przeszłości? Stary drewniany krzyż – wysoki na kilka metrów – oraz dwa kamienne nagrobki. Na pierwszym widnieją polskie napisy informujące, że spoczywa tu Zawadzki, poseł na sejm, z rodu Kalinowskich). Na drugim, wyższym i dobrze zachowanym, znajduje się wiele inskrypcji oraz nazwisko Antoniego Różyckiego – miejscowego pana, człowieka wykształconego i powszechnie szanowanego. To najstarsze zachowane nagrobki w Braszewiczach.

Właśnie tu znajdowało się niegdyś centrum wsi i siedziba administracji włościańskiej. Dokładniejsze informacje można odnaleźć w archiwach. Warto byłoby przeprowadzić w kilku miejscach badania wykopaliskowe – ale na razie pozostaje to raczej w sferze marzeń. Dobrze jednak, że w ubiegłym roku przewodniczący miejscowego SPK, Fiodor Żydkowicz, uporządkował teren wokół nagrobków i usunął śmieci.

Niedaleko miejsca, gdzie stał kościół – przy posesji Aleksieja Kozaka – znajdował się dawniej stary cmentarz katolicki. Niestety, w czasach radzieckich cały metal z nagrobków oddano na przetop, a cegłę zabrał miejscowy kołchoz na potrzeby budowy. Swoją rolę w niszczeniu śladów przeszłości odegrała także szkoła: na terenie cmentarza urządzono «boisko», gdzie nauczyciele prowadzili zajęcia wychowania fizycznego, a nawet zbudowano tam strzelnicę.

Wiadomo na pewno, że w

Braszewiczach Kapituła Wileńska ukrywała swój archiwum podczas wojny północnej. Po zakończeniu działań wojennych archiwum zwrócono z powrotem do Wilna.

Bardzo ciekawą wzmiankę o braszewickiej cerkwi unickiej udało mi się przypadkiem znaleźć w wydawnictwie «Litewskie Wiadomości Diecezjalne» (Литовские епархиальные ведомости) z 1866 roku. Na stronie 38 zapisano:

«We wsi Braszewicze, w powiecie kobryńskim, w dekanacie bezdzieńskim – cerkiew parafialna. Cerkiew drewniana, wzniesiona w 1686 roku przez biskupa Wenedykta Żuchorskiego. Położona w odległości 42 wiorst od Kobrynia. Liczba parafian: 1 269 mężczyzn i 1 263 kobiet, łącznie 2 532 osoby w ośmiu miejscowościach: Braszewicze, Wołk, Humniszcz, Dymśk, Zawielów, Pliszczice, Siemanowicze, Szariewicze – z których najdalej od cerkwi parafialnej leżą Siemanowicze, w odległości 8 wiorst. Jest cerkiew filialna – Świętej Trójcy – w Braszewiczach. Jest także szkoła ludowa – tamże.»

Liczba mieszkańców Braszewicz przez długi czas ulegała wahaniom i wynosiła: w 1860 roku – 264 dusze rewizyjne, w 1882 roku – 346 mieszkańców, w 1905 roku – 584 mieszkańców, a w 1921 roku – 664 mieszkańców.

Obecnie w Braszewiczach znajduje się siedziba rady wiejskiej (sielsowietu) oraz SPK «Braszewicze», a także dom kultury, szkoła średnia, ambulatorium, leśnictwo i kilka sklepów.

OPR. I TŁUM NA PODSTAWIE
– ALESIA STASIUK.

Наш край – Загородье, № 35-36



Arboretum w Braszewiczach

Leśnictwo Braszewicze należy do najciekawszych miejsc przyrodniczych w powiecie drohiczyńskim i stanowi jedną z wizytówek tutejszych lasów. To właśnie tutaj znajduje się wyjątkowe arboretum, które od lat przyciąga zarówno mieszkańców regionu, jak i turystów poszukujących kontaktu z naturą.

Już podczas dojazdu uwagę przyciąga zagroda z jeleniami. Stado tych szlachetnych zwierząt można obserwować z bliska – spokojnie spacerują, przyzwyczajone do obecności ludzi. To jedno z tych miejsc, gdzie kontakt z przyrodą nabiera szczególnie bezpośredniego charakteru. Odwiedzający chętnie zatrzymują się przy ogrodzeniu, by przez chwilę poobserwować zwierzęta, a niekiedy także je nakarmić. Najlepiej

sprawdzą się tu jabłka, marchew, buraki czy dynia – produkty naturalne i bezpieczne dla zwierząt.

Tuż za zabudowaniami leśnictwa rośnie





prawdziwa osobliwość przyrodnicza – ponad 110-letnia karia owalna, jedyny taki okaz na Białorusi, objęty ochroną jako pomnik przyrody.

Samo arboretum to bogata kolekcja ponad 450 gatunków drzew i krzewów. Spacer jego alejkami pozwala poznać różnorodność roślinności nie tylko Polesia, ale i innych regionów świata. W jego centralnej części znajduje się malowniczy zbiornik wodny, nad którym ustawiono drewniane

altany – idealne miejsce na odpoczynek.

Arboretum jest dostępne dla zwiedzających przez cały rok, jednak szczególnie urokliwie prezentuje się wiosną i latem, kiedy kwitną krzewy, a zieleń osiąga pełnię swojej intensywności.

To miejsce spokojne, sprzyjające wyciszeniu i obserwacji natury – jedno z tych, które najlepiej oddają charakter Polesia.

Z BRASZEWICZ – REDAKCJA



Wspomnienia Nadziei Gryszkiewicz, mieszkanki *wsi Cybki* (gm. Braszewicze)

Urodziłam się w województwie poleskim, powiat drohiczyński, gmina Braszewicze. Braszewicze to duża wieś. Ziemia była tu jednak marna – żeby wyżyć, trzeba było ciężko pracować. Mimo to ludzie potrafili się wspierać.

różne stowarzyszenia, organizacje i rozmaite inicjatywy społeczne. U nas funkcjonowała organizacja «Koło Młodzieży», kierowana przez Woronicza i Borodawskiego. Było naprawdę ciekawie: urządzano wieczory, czytano wiersze, spotykano się i rozmawiano. Na takie wydarzenia zapraszano



Pamiętam mój pierwszy powojenny przyjazd do Drohiczyna. Wtedy też przypomniałam sobie dawne lata młodości.

Przed wojną istniały tu równe prawa dla wszystkich. W gminie Drohiczyn działały

mieszkańców całej okolicy – zarówno z samej wsi, jak i z innych miejscowości gminy. Kiedy tylko było jakieś spotkanie w Braszewiczach, zawsze tam chodziłam, by posłuchać i wziąć udział.



W tutejszych wsiach i miasteczkach mieszkali razem Polacy, osadnicy i Ukraińcy, a w Braszewiczach – także Żydzi.

W Braszewiczach nie brakowało sklepów; handlem zajmowali się głównie Żydzi. Mimo to nie mieli wyłączności – zaopatrywali się u nich wszyscy. Był też państwowy sklep, «Spółdzielczy» (pamiętam tę nazwę). Najważniejsze jednak, że ludzie żyli wtedy zgodnie, nie było wrogości. W Braszewiczach działała polska szkoła, a dyrektorem był Szewczak. Bardzo miło wspominam nauczycieli. W gminie sekretarzem był Paniszczewski, a wójtami – Piszczewski i Kanowicz.

Władzę we wsi sprawował sołtys. Co powiedział – to ludzie robili. Wielu młodych chłopaków powoływano do Wojska Polskiego. Po odbyciu służby wszyscy wracali do domu. Żyło się normalnie. Wszędzie istniała własność prywatna i za pieniądze można było kupić wszystko. Czasem produkty brano w zamian za towar – rozliczano się barterem. Było wielu wędrownych handlarzy. Chodzili i jeździli po wsiach, zajmując się wymianą. Często zatrzymywali się u nas na noc.

Zapamiętałam jednego z nich – takiego Żyda, nazywał się Ciko. Zbierał surowce wtórne, a w zamian dawał zapalki, mydło, igły, guziki i tym podobne. Nocował u nas, opowiadał różne historie i śpiewał żydowskie pieśni ludowe.

W Braszewiczach był felczer, którego ludzie nazywali «doktorem». Jako pierwszy we wsi kupił rower – a dzieci biegały za nim, nie rozumiejąc, jak to możliwe, że jedzie. W tamtych czasach rower był bardzo drogi i uchodził za luksus.

Młodzież z Cybek często chodziła do unickiego księdza Nowickiego w Torokaniach. Był bardzo dobrym i szanowanym człowiekiem. Pomagał wielu chłopskim dzieciom zdobyć wykształcenie, kierując je na naukę do Wilna, Kowna i Warszawy. W 1939 roku, gdy wybuchła wojna, mówił, żeby ludzie przygotowali się na ciężkie próby.

Miał radio i kiedy Niemcy napadli na Polskę, wielu przychodziło do niego niemal codziennie i słuchali. 18 września, gdy przyszliśmy, powiedział, że Sowieci napadli na Polskę i że Polska upadnie. Powiedział, żebyśmy jutro przyjechali z wozami, żebyśmy mogli szybko zabrać majątek i książki. Uważał, że w ten sposób da się uratować jak najwięcej. Poprosił też, by religijni ludzie starali się trzymać z dala od bolszewików. Moje nadzieje na naukę w Warszawie legły w gruzach, a rozpoczęta nauka została przerwana.

Za polskim czasem ukończyłam 5 klas szkoły podstawowej. Nauka odbywała się w języku polskim. Dużo uwagi poświęcano Prawu Bożemu. W szkole dawano jeść. Czasem – ciasteczka i cukierki. Dyscyplina była bardzo surowa. Za zachowanie ucznia stało się w kącie i bito linijką. Wakacje były latem i na Boże Narodzenie. Nauczyciele pracowali, jak pamiętam, do 6–7 klasy, w Braszewiczach.

Pamiętam też, że do domu chodziło bardzo wielu żebraków. Ludzie wypędzali ich z domów, ale przed domem dawali jedzenie. Od tych «wędrowców» dowiadaliśmy się nowin i tego, co dzieje się daleko.

TŁUM.RED,

nr 21/2012, Наш край – Загородье



Ulica i cmentarz we wsi Bielin

Bielin

Nie tylko Zakoziel i Bezdzież mogą zainteresować turystów w rejonie drohiczyńskim. Wieś Bielin, położona tuż nad Kanałem Królewskim (obecnie – Dnieprzańsko-Bugskim), ma bogatą historię i w swoim czasie była związana z Królewcem, Paryżem i Petersburgiem. Właśnie w tym miejscu przekraczał Kanał Królewski powstańczy oddział Traugutta, kierując się do położonych po drugiej stronie Lasów Horeckich, gdzie doszło do kilku bitew.

Zamek bieliński.

W Bielinie znany ród Orzeszków posiadał majątek. Działy tu liczne manufaktury i wzniesiono dwór. Okazała, trzykondygnacyjną rezydencję mieszkańcy nazywali

«zamkiem bielińskim». O samym obiekcie wiadomo zaskakująco niewiele, nawet we wspomnieniach Elizy Orzeszkowej nie ma o nim wzmianki.

«Tuż przy moście istniał niegdyś folwark należący do dóbr ludwinowskich. Mąż Elizy, Piotr Orzeszko, rozpoczął tu około połowy XIX w. budowę zameczku neogotyckiego o nieregularnej bryle, który miał stać się jego główną siedzibą. Z powodu kiepskiej sytuacji finansowej Orzeszków budowa przeciągnęła się i nie zdążyli oni zamieszkać w nowej siedzibie przed wybuchem powstania. Zameczek w Bielinie, znany z rysunku Napoleona Ordy wykonanego w 1864 r., stał się wraz z całymi dobrami własnością Kantorowów, którzy jednak też tu nie zamieszkali. Po I wojnie światowej w wyniku parcelacji Bielin stał się odrębną dzierżawą i około 1925 r. został kupiony przez Karola Tołoczke. Ten rozebrał zameczek na cegłę, wyciął otaczający go park, a ziemię rozprzedał chłopom. Miejscowi twierdzą, że resztki budowli zostały rozebrane w 1940 r., a uzyskany materiał posłużył do remontu śluz na

kanale. Dziś po tej oryginalnej rezydencji nie pozostał niemal żaden ślad»G.Rąkowski «Czar Polesia».

Coś jednak z dawnego majątku ocalało: do dziś stoi budynek dworskiej gorzelni, przerobiony na dom mieszkalny, oraz kilka starych drzew dawnego parku

Kilka lat temu ten domek kupiła rodzina z Drohiczyzna. Wiedzieli, że to stary budynek z historią. Chcą urządzić tu agroturystykę; na razie zaczęli od porządkowania terenu i remontu wewnątrz. Zależy im na zachowaniu dawnego klimatu — zbierają przedmioty z epoki.

Obserwatorium astronomiczne w Bielinie

Jak to się stało, że zwykły mieszkaniec wsi został właścicielem szlacheckiego majątku, przechowuje rodzinna historia miejscowego nauczyciela Wiaczesława Mazura. Jego pradziad, jak wielu mieszkańców, na początku XX wieku wyjechał do Ameryki na zarobek. Po powrocie życie rodziny zmieniło się diametralnie.

Fiodor Aleksiejewicz Mazur w 1913 roku wyjechał do Ameryki i przez 16 lat pracował w kopalniach. Przywiózł dużo złota. Za to kupił majątek Orzeszków w Bielinie — opowiadał, że było to 500 hektarów. Przyszedł do pana w łapciach, ale w łapciach miał poskręcane złote czerwonce. Pan pyta: «Czego chcesz, parobku?», a on: «Majątek chcę kupić». Właściciele sprzedali. Fiodor Mazur żył jednak krótko: był pracowity, zmarł podczas pracy w polu.

Ponad dziesięć lat temu na prywatnej posesji Wiaczesława Mazura odkryto dwa ceglane fundamenty obserwatorium astronomicznego zbudowanego w 1827 roku. W wykopaliskach brał udział także on sam. Przyznaje, że o istnieniu obserwatorium słyszał, ale nie przypuszczał, że stało dokładnie na jego działce.

W 2010 roku przyjechali specjaliści firmy «Credo-Dialog». Najpierw szukali na polu obok, potem — coraz bliżej naszej posesji. W końcu znaleźli fundamenty obserwatorium u pana Wiaczesława Mazura, prawnuka Fiodora Mazura.

Skąd w Bielinie wzięło się obserwatorium i po co je zbudowano? Mieszkańcy



rejonu znają już Łuk geodezyjny Struvego. Jak się okazało, jeden z jego punktów znajduje się właśnie w Bielinie — i obejmuje nie tylko punkt triangulacyjny, lecz także obserwatorium. Wzniesiono je, by określić szerokość geograficzną Bielina.

Obserwatorium było niewielkie, drewniane; w ścianach i dachu wykonano otwory do obserwacji gwiazd. Na masywnych fundamentach ustawiono parę zegarów wahadłowych oraz dwie lunety przejściowe konstrukcji Ramsdena. W większej lunecie były dwa okulary: jeden dawał powiększenie 52 razy, drugi 90.

Prowadzili tu obserwacje znani wojskowi geodeci — generałowie Karol Tenner i Józef Chodźko. Bielin był wówczas mocno powiązany z Europą: z obserwatorium królewieckim, paryską Akademią Nauk i Petersburgiem — tam też Wasyl Struve przedstawiał wyniki swoich prac.

Ostatnie pomiary w obserwatorium i na punkcie triangulacyjnym w Bielinie przeprowadzono w 1853 roku. Wtedy, na zaproszenie Struvego, przyjechał tu dyrektor obserwatorium warszawskiego Adam Prażmowski i ponownie wyznaczył szerokość geograficzną Bielina. Z czasem oba historyczne punkty zaginęły, lecz po niemal 160 latach zostały odnalezione. W miejscu, gdzie znajdowało się centrum obserwatorium, ustawiono dziś granitowy głaz z tablicą pamiątkową.

Znalezisko w starym cieletniku

W rejonie drohiczyńskim są nie jeden, lecz dwa punkty Łuku Struvego. W Bezdzieży znajduje się punkt pomocniczy, a w Bielinie — punkt główny (na Białorusi jedyny taki; łącznie jest ich 13). Poszukiwania punktu «Bielin» trwały 10 lat i wymagały kilku ekspedycji. Udało się go odnaleźć m.in. dzięki temu, że najpierw odkryto fundamenty obserwatorium — dzieliło je zaledwie 200 metrów.



Punkt Łuk Struvego w Bielinie



Łuk Struvego w Bielinie

Pierwszą ekspedycję podjęto w 2001 roku (uczestniczyli specjaliści Biełoaerokosmogeodezji i Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego), jednak bez rezultatu. Punkt odnaleziono dopiero podczas kolejnej wyprawy — rok po wykopaliskach obserwatorium. Nikt nie przypuszczał, że znajduje się w starym budynku gospodarczym.

Łuk Struvego tworzy łańcuch 265 punktów triangulacyjnych w 10 krajach: Norwegii, Szwecji, Finlandii, Rosji, Estonii, Łotwie, Litwie, Białorusi, Ukrainie i Mołdawii.



Ręczna przeprawa
promowa w Bielnie.
Foto: Sergiej
Jarochowicz

łącznie ma 2820 km i pozwolił Struwegowi określić rozmiar oraz kształt Ziemi.

Na Białorusi było 34 punkty, z czego zachowało się 21. Punkt «Bielin» założono w 1827 roku.

W chwili odkrycia cieleńnik był już nieużywany. W ekspedycji uczestniczyli specjaliści Białejaerokosmogeodezji i firmy «Credo-Dialog», a konsultacji udzielał sekretarz Petersburskiego Towarzystwa Geodezji i Kartografii Witalij Kapciug. Punkt był ukryty pod warstwą betonu i ceglana konstrukcją.

Co ciekawe, odkrywcy mogli zostać miejscowi: ojciec Władysława Mazura, inżynier ferm, opowiadał, że podczas budowy cieleńnika robotnicy natknęli się na maszyną ceglana konstrukcję, próbowali ją rozbić, ale bezskutecznie. Zrezygnowali więc z dalszego kopania i zalali podłogę betonem.

Punkt «Bielin» ma formę kamiennego sześcianu, zalanego od góry ołowiem; na powierzchni wyryto strony świata. Obiekt zakonserwowano i ubezpieczono, lecz zobaczyć go na miejscu praktycznie się nie da — co najwyżej na zdjęciach. Stary cieleńnik nadal niszczeje, a punkt przykrywa płyta betonowa. By przywrócić miejsce do porządku i rozebrać budynek, potrzebne byłyby ogromne środki — mówi Swietłana Greczko. Więcej informacji, w tym kopie starych map, a także możliwość spotkania

z uczestnikiem wykopalisk i zwiedzenia ekspozycji, oferuje wystawa Łuku Struwego w bielińskiej szkole.

Stary dąb i prom ręczny

W tym roku przy bielińskim dębie ustawiono znak pamiątkowy — drzewo otrzymało status pomnika przyrody o znaczeniu lokalnym. Przyjmuje się, że dąb posadzono na początku XIX wieku w majątku Orzeszków, choć miejscowi twierdzą, że może mieć nawet 300 lat.

Wszystkie te atrakcje leżą przy jednej drodze prowadzącej do Kanału Królewskiego. A tam czeka jeszcze jedna lokalna osobliwość: ręczna przeprawa promowa.

Na Białorusi zachowały się tylko cztery miejsca z ręcznym promem — reszta jest mechaniczna. W samym Drohiczyńsku są dwa takie promy: w Bielnie i w Nowosiółkach.

Bielin mógłby stać się pełnoprawnym punktem na turystycznej mapie dzięki wodnej trasie po Dnieprze i Bugu. Może przyjdą inne czasy i ta trasa będzie mogła połączyć trzy kraje: Białoruś, Ukrainę i Polskę.



Przydrożny krzyż

NABOŻEŃSTWA MAJOWE

– *ludowa tradycja, wciąż żywa na Polesiu*

Obecnie nabożeństwa majowe najczęściej odprawiane są w kościołach. Te w plenerze – w przydomowych ogródkach, przy kapliczkach lub krzyżach przydrożnych – stają się zjawiskiem coraz rzadszym z powodu wyludniania się wsi i miasteczek. Poza tym nie są one organizowane dla rozgłosu czy na pokaz. Jednak gdy dobrze poszukać – zapewne jeszcze niejednemu raz usłyszymy majowym wieczorem gdzieś na wsi pobożne pieśni ku czci Matki Bożej.

RED.
FOTO: ECHA POLESIA



Polesie Zachodnie. Szereszów. Kaplica Matki Bożej (dawniej św. Jana Nepomucena) nad rz. Leśną. Dzięki inicjatywie ks. proboszcza Jacka Dubickiego CM nabożeństwa ku czci Matki Bożej Fatimskiej odbywają się tutaj także w ciągu roku – 13. dnia każdego miesiąca.



Kapliczka przydrożna w Rakowicy

